Nr. 133. Lwów — Sobota dnia 12 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Podziękowania . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Onufrego W.	Subota pom.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 4 m. 6	Długość dnia g. 15 m. 47
Jutro:	C. 1 po Św. ś. Tr.	1 Junyi S. ś. D.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 53	Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 czerwca

Socyaliści wszędzie naradzali się podczas Zielonych Świąt i układali programy na przyszłość, ale Ducha Świętego między nimi nie było. Być też nie mogło, skoro znowu jako jeden ze swych celów postawili dążność do takiego zreformowania szkół, aby nie wykładano w nich żadnej religii, albowiem każda — ich zdaniem — jest „rzeczą prywatną", natomiast chcą oni, by godziny, przeznaczone teraz w programach szkolnych na naukę religii, zużytkowane były na wykłady jakiegoś powszechno-ludzkiego języka. Czy to ma być jakiś wolapiuk, czy też jeden z istniejących już języków, tego nie mówią rezolucye socyalistów, ale ponieważ ich stronnictwo w ostatecznym swym celu ma nadzwyczajną centralizacyę biurokratyczną obok zupełnego wyparcia się narodowości — co świeżo ze szczególnym naciskiem podniósł Daszyński na wiedeńskim zjeździe socyalistów — przeto trzeba przypuszczać, że w praktyce takim powszechno-ludzkim językiem byłby naprzykład w Austryi niemiecki. Przeciw posiadaniu jego przez wszystkich nic mieć nie można, ale sądzimy, że godność każdego narodu musi zaprotestować przeciw spychaniu ojczystego języka na stanowisko gwary lokalnej, nad którą ma stać jakaś ogólno-ludzka mowa, jako jedynie uprawniona do nazwy języka. Pożądać tego mogą tylko kosmopolici i centraliści tak skrajni, że podobnych jeszcze nie było na świecie. Ponieważ w dodatku degradują oni jeszcze religię do znaczenia „rzeczy prywatnej", a więc takiej, którą później można będzie zupełnie wykreślić z istnienia na ziemi, przeto, według ich ideału, ludzkość powinna być stadem Panurga, pod warunkiem, że Panurgiem będzie socyalistyczny urzędnik, posiadający nieograniczoną władzę nad tłumem bezmyślnym, bo niemającym wiary, która jest źródłem wszelkiej myśli filozoficznej. Przez prostą konsekwencyą, uchwalili socyaliści walczyć wszędzie z duchowieństwem i już zarazem z chrześcijańskimi socyalistami, ponieważ ci usiłują pogodzić swą społeczną doktrynę z nauką Kościoła. Byłaby w tem zasadnicza sprzeczność z postanowieniem o religii jako o „rzeczy prywatnej", gdyby nie to, że owo postanowienie służy socyalistom tylko na czas przejściowy. Z tych rezolucyi widać, że anarchia i socyalizm jest w gruncie rzeczy tem samem, chociaż tego socyaliści solennie się wypierali podczas niedawnego okresu epidemii zamachów anarchicznych. Ale jest na to jeszcze inny dowód.

„Słyszę tętent rumaka, na którym zbliża się dyktator, ale jeszcze nie widzę rysów jego twarzy" — rzekł prezes francuskiego gabinetu p. Dupuy w styczniu 1895 r., gdy zawrzała tam robota „czynnych" socyalistów, podrzucających bomby. Lecz [illegible] przygotował, a wytłomaczył to socyalista Elizyusz Reclus w ten sposób: „Powaga słów rodzi się z powagi czynów i wówczas tylko słowo staje się ciałem, gdy je poprzedza płodna działalność. Wiedział to już dobrze Faust Goethego, gdy po swojemu tłomaczył Pismo Święte, po długiem wahaniu tak przeczytał pierwsze wyrazy księgi Rodzaju: „Na początku był czyn!"

A zatem czynu potrzeba, oczywiście czynu rewolucyjnego, bo jakiż inny być może? Legalny spełnia chrześcijaństwo. Czyn tedy postanowili spełnić podczas Zielonych Świąt socyaliści węgierscy. Podczas gdy ich jenerałowie zjeżdżali się do Pesztu na kongres, mniejsi podszczuwacze burzyli chłopów i robotników na niezliczonych zgromadzeniach, urządzonych po wsiach. Wszędzie dym i ogień buchał z ust mówców, a gdzie niegdzie i krew się polała. W Nadudwarze, w komitacie debreczyńskim, na jarmarku, agitatorzy socyalistyczni, roznamiętniwszy chłopów, zaczęli im wystawiać konieczność zrobienia „porządku" z właścicielami dóbr, lecz zjawił się sędzia z żandarmami i wezwał wszystkich do opuszczenia placu. W odpowiedź mu zabrzmiały okrzyki: „Rozbroić żandarmów! Na latarnię sędziego!" Wnet grad kamieni spadł na żandarmów, tłum posunął się na nich z drągami, lecz ci dali ognia i oto jeden chłop padł trupem, dziewięciu z przestrzelonemi piersiami walczy teraz ze śmiercią, rannych lżej jest kilkudziesięciu, aresztowanych bez liku. To samo stało się pod miasteczkiem Alparem w komitacie peszteńskim. Tam socyaliści obrabiali robotników zatrudnionych przy budowie lokalnej kolei i tak już ich obrobili, że tłum, mając kobiety na czele, zniszczył narzędzie, kantyny, rozsypał góry beczek z cementem i rozbestwiony tem zniszczeniem, ruszył na miasteczko, aby puścić je z dymem. Zastąpiło mu drogę wojsko, które musiało użyć broni, bo na wezwanie do rozejścia się odpowiedziano atakiem. Od kul padło dwóch chłopów i jedna kobieta. O rannych mówi urzędowe sprawozdanie, że jest ich tylu, iż potrzeba przysłać ze stolicy oddział Czerwonego Krzyża. Takie borykanie się z wojskiem i żandarmeryą, ale bez trupów i ciężko rannych, odbyło się w różnych stronach kraju.

A kiedy w nim to się działo, jenerałowie socyalistów radzili w Peszcie nad sposobami uszczęśliwienia ludu. Na ich zgromadzenie wpadł zadyszany prowokator rozruchu w Nadudwarze, zrzucił z siebie płaszcz i stanął w pokrwawionej koszuli. Był to znany na Węgrzech podszczuwacz Lakatos. Jego opowiadanie o tem, co się stało, było zarazem wezwaniem do rzezi. Inni mu wtórowali, a komisarz rządowy słuchał spokojnie. Lecz kiedy posiedzenie przerwano i delegaci kółek socyalistycznych rozeszli się na obiad, trzech z nich aresztowano. Na posiedzeniu wieczorem delegaci zaczęli piorunować na „zdradziecki" rząd i grozić, że na „tajnych zbirów" mają noże. Tym razem byli już jednak pod ręką żandarmi, więc najhałaśliwszych krzykaczy znowu aresztowano. Wtedy delegaci, zapomniawszy o uszczęśliwianiu ludu, poczęli zmykać, a reszta jęła prosić komisarza, aby raczył rozwiązać zgromadzenie, bo gotowo się stać im coś złego, a oni w gruncie rzeczy są przecież tylko ludźmi. Uczyniono zadość ich prośbie — i tak się na Węgrzech skończył kongres delegatów kółek socyalistycznych.

Czy nie jest to wskazówką, że trochę więcej energii ze strony władzy zupełnie wystarczyłoby do poskromienia rozbrykanych amatorów posad w stowarzyszeniach socyalistycznych? Bo przecie całe burzenie ludu wiejskiego i robotników, całe wymyślanie nowego ustroju odbywa się tylko po to, aby agitatorowie mieli posady, dyety lub mandaty.

Kilka dzienników rosyjskich, między nimi przedewszystkiem *Nowoje Wremia, Moskiewskie Wiedomosti* i *Świet*, poczęły zgodnym chórem lamentować nad tem, że Polacy zabierają w Rosyi wszystkie dobre posady. Jakiś pan B. A. zaczął w *Nowem Wremieniu*, a inne dzienniki poszły za nim. Ów pan zapewnia, że Polak, szukający w Rosyi posady, jest zawsze w pewnej mierze zabezpieczony majątkowo (zawsze mu się dostaje coś w spadku!), w przeciwieństwie do niezamożnych, wydziedziczonych Rosyan; zdumiewa go nadzwyczajna solidarność naszych ziomków; imponuje mu „charakter" polski, który [illegible] wielką dźwignię w walce życiowej. „Pozwólcie Polakowi — woła p. B. A. — stanąć na czele jakiejś rządowej czy prywatnej instytucyi, a zobaczycie, że w ciągu kilka lat zamieni się ona na małe państewko polskie". Są jakoby całe kancelarye w Petersburgu, gdzie biedni Rosyani muszą pełnić wyłącznie rolę pisarczyków, a wszystkie urzędnicze posady, zaczynając od dyrektora, zajmują ostentacyjnie Polacy. Istnieją nad Newą kluby, w których jakoby nie słychać brzmienia rosyjskiej mowy, a Rosyanin czuje się tam obcym jakby w roli żandarma. W zarządach starych kolei i przy budowie nowych — procentowe ograniczenie jest zachowywane, ale wszystkie lepsze stanowiska dostają się jakoby w udziale Polakom. Wogóle element rosyjski w Petersburgu znajduje się... „*w stanie oblężenia*" i chociaż śmiesznie wygląda mówić o represyi Rosyan przez Polaków w Petersburgu, to jednakże tak jest w rzeczywistości: Prześladowanie istnieje i trwa w całej sile!

Na to odpowiada *Kraj* petersburski:

„Jakkolwiek przyjemnie jest Polakowi słuchać opowiadań o wszechpotędze jego energii i przedsiębiorczości, o cudach, jakie tworzy polska solidarność, jakkolwiek łechce jego dumę okrzyk: *caveant consules!*", który wydaje p. B. A. na widok powodzi polskiej, podmywającej fundamenty państwa w samym Petersburgu, to jednak sądzimy, że obowiązkiem jest naszym wylać kilka kropel zimnej wody na zbyt rozgorączkowaną wyobraźnią p. B. A. i rolę naszych ziomków w Rosyi do właściwych sprowadzić rozmiarów.

„Niezaprzeczenie, w sferze kolejowej procent polskich pracowników jest dość znaczny, ale złożyły się na to lata i okoliczności, nic wspólnego z faworyzowaniem tej lub owej narodowości niemające. Po wypadkach 1863 roku młodzież nasza rzuciła się z zapałem do wyższych technicznych zakładów, pragnąc sobie zdobyć byt niezależny, a że uczyła się dobrze i przodowała innym w naukach i egzaminach (wszyscy profesorowie to poświadczą), więc, po ukończeniu zakładów, łatwo znajdowała zajęcie w Cesarstwie. Rosyanie, dyrektorowie kolei i fabryk, bardzo chętnie brali Polaków inżynierów, techników buchalterów, kasyerów, tak samo, jak rosyjscy ziemianie poszukują polskich dzierżawców i administratorów, polskich techników do swoich cukrowni. Polacy okazywali się pracowitymi, sumiennymi, fachowo uzdolnionymi wykonawcami i, co najważniejsza, mieli o wiele skromniejsze wymagania, niż Rosyanie. Ten ostatni szczegół jest łatwy do zrozumienia. Pokolenie naszej młodzieży, zrodzone i wychowane w ogniu strasznych klęsk krajowych, widząc, jak trudno dziś o pracę, jak daleko szukać jej trzeba, umiało i umie daleko więcej cenić kawałek chleba, aniżeli członkowie szczęśliwej, panującej narodowości, która na schyłku XIX-go stulecia dosięgła szczytu powodzenia i wszechświatowej potęgi".

„Ale od faktu, że w sferze kolejowej jest stosunkowo dość dużo Polaków, do twierdzenia, że całe ministerstwa, departamenty i kancelarye są przepełnione Polakami — odskok trochę za gwałtowny. Pan B. A. pragnąłby, żeby „był surowo zachowany procentowy stosunek elementu polskiego w każdej kategoryi urzędników". Przypuśćmy, że takie mechaniczne, czy arytmetyczne rozwiązanie kwestyi jest racyonalnem, ale cóż dalej? Jaki procent [illegible] by p. B. A. zastosować? Jeżeli ten, jaki istnieje w [illegible], jaki odpowiada stosunkowi procentowemu ludności polskiej do ludności całego państwa, to jest 10 proc., to przekonałby się, że procent rzeczywisty jest nieskończenie mniejszym od tego, który uważałby należało za naturalny. Liczba urzędników-Polaków w [illegible] stolicy nie przenosi 1 proc. Nie wygląda więc w żadnym razie groźnie *Hannibal ante portas* — [illegible].

„Pan B. A. myli się twierdząc, że tam, gdzie na czele jakiego urzędu stoi Polak, tam zaraz rozgnieżdża się polskość. O ile znamy stosunki — rzecz ma się zwykle przeciwnie. Polakowi zawsze łatwiej dostać się do jakiejś instytucyi, na której czele stoi rodowity Rosyanin, aniżeli kiedy nią zarządza Polak. Rodacy nasi na wyższych stanowiskach [illegible] bardzo ostrożni, lękają się, żeby ich nie posądzono o faworyzowanie swoich. Rosyanin takiemi względami rządzić się nie potrzebuje: on zwraca uwagę tylko na kwalifikacye i uzdolnienie kandydata. Znamy Rosyan (cała Rosya ich zna), którzy bynajmniej do przyjaciół narodowości naszej nie należą, a którzy jednak chętnie Polaków do służby rządowej przyjmują i ich zasługi wyróżniają".

Ale p. B. A. dowodzi jeszcze, że Polacy zagarnęli także. wszystkie stanowiska urzędowe w Królestwie, a Rosyan jest tam zaledwo kilkudziesięciu. Widocznie się omylił o dwa zera. Jak się przedstawia stosunek urzędników Polaków do Rosyan w Królestwie, o tem pisma polskie donosiły już szczegółowo. Podajemy tu kilka cyfr najwymowniejszych: W uniwersytecie warszawskim, na 81 profesorów i laborantów, jest 73 Rosyan i 8 Polaków; między nauczycielami gimnazyalnemi 75 proc. jest Rosyan, a przytem od r. 1883 żaden Polak nie został mianowany; co do nauczycieli ludowych, to są całe powiaty, w których nie ma ani jednego nauczyciela Polaka. Jeszcze dobitniejsze cyfry wykazuje statystyka urzędów sądowych: między wyższymi urzędnikami (prezesowie, wiceprezesowie, prokuratorowie) nie ma ani jednego Polaka; między 145 sędziami pokoju nie ma również *ani jednego* Polaka.

Nie ma ich oczywiście na urzędach administracyjnych, wiedzą o tem publicyści rosyjscy, a jeśli pomimo tego podnieśli kwestyę „oblężenia" rządów przez żywioł polski, to tylko dowód, że nawet w sprawie tak doniosłej dla państwa, jak polsko-rosyjska, kwestya chleba jest kierującym nimi motywem.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 10 czerwca:

Bardzo słusznie *Przegląd* w niedzielnym numerze zastrzegł się przeciwko przedwczesnym „okrzykom tryumfalnym". Zbytni optymizm w polityce jest czynnikiem zarówno demoralizującym, jak systematyczny pesymizm. Na razie nie ma żadnego powodu ani do zwątpienia, ani do wygórowanych nadziei. Sam fakt, że powstała większość parlamentarna na podstawie autonomicznej i że się zdobyła na wspólny projekt adresu, nie zaręcza wprowadzenia systemu autonomicznego w życie — pominąwszy zupełnie kwestyę, jak ten system przedstawi się w szczegółach i o ile uczyni zadość naszym skomplikowanym i całkiem odrębnym prawom i potrzebom narodowym? Podobna sytuacya istniała w roku 1860, w r. 1865, w r. 1870—1871 i w r. 1879, w którym ówczesna większość uchwaliła nawet ten sam adres, który obecnie formalnie zgłosił komisyi. Są młodzi posłowie i młodzi publicyści, dla których polityka zaczyna się od ich wstąpienia bądź to do sali obrad parlamentu lub do loży dziennikarskiej. Kto jednak stosunki rozważa w ich pragmatycznym związku i obejmuje myślą i wzrokiem dłuższe peryody, ten chłodniej i trzeźwiej sądzi rzeczy. „Vestigia terrent" (ślady pozostałe po poprzednich peryodach przejmują trwogą). Sytuacya obecna jest niejasna. „Non liquet" (nie uchodzi) brzmiała tradycyjna formułka Rzymian w procesach podobnych. W tej chwili nie chodzi jeszcze o przeprowadzenie programu autonomicznego, lecz o rozwiązanie przedwstępnej kwestyi, czy Izba poselska na jesień będzie mogła przystąpić do pozytywnej pracy? Od tego zależy nietylko uchwalenie budżetu, prowizoryum ugody z Węgrami i t. d., ale także — „korektura" konstytucyi w kierunku, zakreślonym projektem adresu. Bo chociaż naiwni na cierpliwym papierze, najprostszym i najwygodniejszym sposobem rozcinają węzeł gordyjski — „zamachem stanu", to o takich nie może być na seryo mowy. Rządy Cesarza Franciszka Józefa, naówczas 18-letniego młodzieńca, rozpoczęły się wprawdzie zamachem stanu (w Kromieryżu), ale 50-letnie rządy Monarchy, który najszczerzej stanął potem pod sztandarem konstytucyjnym, z pewnością nie skończą się w podobny sposób.

Wszystko więc obecnie zależy od tego, jakim sposobem uda się przywrócić normalną czynność parlamentu? Świeżo *Narodni listy* oświadczyły, że, jeżeli rozporządzenie językowe nie będą cofnięte, Niemcy obstrukcyą udaremnią czynność parlamentu; jeżeli zaś będą cofnięte, to udaremnią ją również obstrukcyą młodoczesi. Potępialiśmy stanowczo obstrukcyę młodoczechów przed 4 laty, równie stanowczo dziś potępiamy obstrukcyę Niemców — słowem wszelką obstrukcyę potępiamy zasadniczo, jako wręcz sprzeczną z kardynalną podstawą parlamentaryzmu. Jeżeli zaś z kolei dwa stronnictwa używają obstrukcyi lub nią grożą, nie ma na to innej rady, jak ta, aby wszystkie prawdziwie umiarkowane stronnictwa zeszeregowały się przeciwko jednej, jak przeciwko drugiej obstrukcyi. Polacy, katolickie stronnictwo ludowe, tak zwana feudalna szlachta z Czech, wiernokonstytucyjni reprezentanci niemieckiej kuryi większej posiadłości, nigdy nie uciekali się do obstrukcyi, zasadniczo wzbraniali się używać tego skrajnego środka opozycyi.

Te więc stronnictwa mogą i powinny przyłożyć wszelkich starań, aby z parlamentarnego repertoaru usunąć raz na zawsze obstrukcyę, przeprowadzając najłatwiej przeprowadzający dowód, że — w normalnych stosunkach państwowych nie wiedzie do celu! W praktyce wymaga to przyjaznego wpływania Polaków i konserwatystów na młodoczechów, a wiernokonstytucyjnych większej własności na liberalne stronnictwo niemieckie. Gadaniny o wprowadzeniu autonomicznego systemu na teraz są pustą zabawką, odwracającą tylko uwagę od rzeczywistych potrzeb danej chwili. Deklamacye o „państwie słowiańskiem" a nawet o zupełnym przywrócie historycznego szyku bojowego wielkich mocarstw Europy — w danej chwili przypominają sławną wyprawę poczciwego kawalera z La Manchy na awantury rycerskie, ale z polityką praktyczną, zwłaszcza z tą polityką trwawą, której Koło po roku 1866 zawdzięczało tyle świetnych sukcesów, nie mają się nic wspólnego.

„En présence de grands problèmes, défiez vous des solutions faciles". (Wobec wielkich zagadnień nie ufajcie łatwym rozwiązaniom). Jeżeli „zamach stanu" i wszelkie inne równie proste, jak dramatyczne środki z góry są wykluczone, to także realnych trudności danej sytuacyi, streszczających się na razie w sprawie niemiecko-czeskim, nie można usunąć — plotkami. Do rzędu takich sensacyjnych, ale zamiennych plotek należą relacye o słowach Cesarza, wypowiedzianych na znanych audyencyach prezesów klubów prawicy. W państwie konstytucyjnem, monarcha zawsze przemawia w myśl istniejącego gabinetu, a nawet zwykle odpowiedzialne ministeryum układa takie odpowiedzi monarchy. Polityczną doniosłość mają one wtedy tylko, gdy wychodzą z inicyatywy rządu organ urzędowy. Publikowane inną, prywatną drogą, takie domniemane oświadczenia cesarskie nie mają innego znaczenia jak każda inna „nouvelle à la main" (nowinka dziennika). Dlatego też nie przypisujemy szczególnego znaczenia różnym wersyom dziennikarskim o owych rzekomych oświadczeniach Monarchy. Jak słuszną była ta wstrzemięźliwość, świadczy o tem fakt, że obecnie baron Dipauli osobiście zaprzecza plotkom, rozpowszechnionym o jego audyencyi u Cesarza. I teraz szczegóły są podrzędne. Nie potrzeba żadnych rewelacyi, ani „autentycznych" informacyi na to, aby wiedzieć, że Cesarz nie pochwalił obstrukcyi niemieckiej, że rozporządzenie językowe uważa jako zasadniczo słuszne, bo w przeciwnym razie nie byłby pozwolił na ich wydanie, i że pragnie, aby w Czechach nastało porozumienie dwóch rozsądnych narodowości. To wszystko rozumie się samo przez się, tej prawdzie nie mogą ująć, ani dodać niczego żadne rewelacye i plotki, ani też — sprostowania.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 2 czerwca.

Ile razy ma się zebrać parlament włoski, tyle razy przychodzi na stół kwestya uczestnictwa katolików w wyborach w głosowaniu przy urnach. Dzienniki liberalne i katolickie prowadzą wtedy polemiki, dyskusye, choć w rzeczy samej sprawa udziału katolików w wyborach do parlamentu zawsze jest aktualnością. Katolicy, jak wiadomo, nie głosują, bo nietylko, że hasło do tego z Watykanu nie wycho-

---

4)

Bezładne kartki

Urywek z pamiętnika młodej panny.

(Ciąg dalszy).

— Nie; nie na oślep — zaprzeczył pan Tadeusz, a obracając wosk bokiem nieco, mówił: — Widzi pani, tu poniżej stoi widocznie snop zboża i chata wieśniacza. Wyobraźnia panny Zofii bieży w tę stronę, jak gdyby przeczuła, że dla żądnego wyższych celów umysłu chata to niewyczerpane pole do pracy i obowiązku.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością; więc ten człowiek znał mię lepiej, niż sądziłam, rozumiał zaś i idealniejsze cele? A może... może to tylko ironia?

Na szczęście wybuch śmiechu odwrócił uwagę od słów jego. Jednej z panienek ulał się ptak dziwaczny, w którym zebrani dojrzeli podobieństwo bociana.

Za chwilę wosk zamieniono na świeczki. Dwie maluchne zapałki stearynowe, umieszczone na podstawce z karty lub z korka, puszczano na wodę, nadawszy im wpierw głośno lub w myśli tylko stosowne imiona. Jeżeli przed wypaleniem zeszły się i złączyły, wspólna ich przyszłość pewną się zdawała. Pośpiech, krążenie wzajemne dokoła siebie, jasność światła i inne szczegóły, dawały sposobność do mnóstwa dowcipów i komentarzy.

Pan Tadeusz, ująwszy dwie takie zapalone świeczki, ustawił je również na wodzie.

— Pani mych myśli i ja — objaśnił, gasząc równocześnie jedną zapałkę.

— Dla czego pan zdmuchuje? — zapytałam.

— Bo pragnę, by ona światłem mi tylko była — odparł w pół żartobliwie.

Odkryłam dziś w nim, po raz drugi, nieznany mi dotąd zakres myśli i pojęć. Czemu jednak wierzyć: słowom, czy sarkastycznej nieco intonacyi głosu?

— A czy wiesz pan — przerwał w tej chwili jeden z obecnych — co jabym zrobił, gdyby moja żona miała błyszczeć jaśniejszem ode mnie światłem?

— Starałbyś się pan dorównać jej?

— Romanse, dobrodzieju i poeto. Oto takbym ją doprowadził do porządku...

I umaczawszy palce w wodzie, zdusił blady płomyk zapałki.

— Pan należy do straży pożarnej? — żartowałam. — Jakie to szczęście, że gwiazdy są tak wysoko! Inaczej wasze aparaty bezpieczeństwa gotoweby i tam bryznąć strumieniem zimnej wody, byle i ten blask stłumić.

— O, gwiazdy mogą sobie błyszczeć, bo... są daleko — brzmiała odpowiedź. — Gdyby jednak brały udział w naszem życiu codziennem, jasność ich pretensyonalną a bladą, która ani oświeca, ani grzeje, stłumiłbym bez skrupułu. Na takie fałszywe blaski nie mamy poprostu miejsca.

— Na to i ja się zgadzam — przyznał pan Tomasz. — Wszelkie nieokreślone światła i nieujęte marzenia to majaki, które odrywają niepotrzebnie od rzeczywistości.

— A tę należy poświęcić?

— Używaniu chwili i wyzyskaniu uroków życia — rzucił zwolennik moralnej straży pożarnej.

— Pracy i obowiązkowi — uzupełnił pan Tomasz.

Spojrzałam na obu: w połączeniu mieli racyę, a jednak rozumowanie ich ciasnem i bezdusznem mi się wydało.

W tej chwili świeczki pana Tomasza zeszły się na środku czary srebrnej. Rysy jego rozjaśnił wyraz zadowolenia.

— Biorę to za dobrą wróżbę na życie — wyrzekł, kierując wzrok na mnie.

To spojrzenie, podkreślające znaczenie gry niewinnej, rozdrażniło mnie.

— A po cóż panu takie dziecińswo jak wróżba? — podjęłam. — Podobne przesądy to także dziedzina fałszywych blasków, na które w życiu nie ma miejsca. Używanie chwili, lub praca i obowiązek, może nawet praca i.... robienie grosza, nic po nad to. Przepowiednia, to blask, „który nie oświeca ani grzeje", nie należy więc przywiązywać do niego wagi.

— Dlaczego Zosia tak się broni? — rzuciła któraś z panienek złośliwie.

— Nie bronię się, bo to nie do mnie się stosowało, tylko nie zazdroszczę tym panom ich nieba, bez przewodniego, choć bezużytecznego światła gwiazd. Musi ciemnością swoją przepaść przypominać.

— Dla mnie — szepnął w tej chwili pan Tomasz — bez jednej a upragnionej gwiazdy, niebo to piekłemby się stało.

Spojrzałam na niego i... wstrętnym wydał mi się w tej chwili; zrozumiałam bowiem, iż frazes ów sentymentalny rzuca mi na przynętę, w obawie, by mię poprzedni jego utylitaryzm nie zraził. Czego ten człowiek prawy w gruncie, udaje i gra komedyę? Powiedziałam już, że skoro nie zasłużyłam na złoto szczerego uczucia, nie chcę, aby mi życie daninę swoją wypłacało w liczmanach. Wolę małżeństwo z konwenansu. To przynajmniej pozwoli mi nie zniżać się do kłamstwa.

Dlaczego pan Tomasz, mający tyle pojęć uczciwych, szlachetnych nawet i samodzielnych, gdy chodzi o mnie — kłamie? Czy sądzi, że ja w ten robiony, sztuczny sentymentalizm uwierzę, że do młodej kobiety nie można przystąpić inaczej, tylko z czułym frazesem na ustach? Wiem, że mnie nie kocha, że mnie nigdy na chwilę nie kochał, a więc po co udawanie? po co fałszywe pozory ucznoia? Zaiste, giętką jest prawość męska, skoro takie rzeczy nie wchodzą z nią w kolizyę. W podobnych wypadkach wolałabym już, aby na sposób francuski rodziny układały całe małżeństwo i wszelkie jego warunki, nie narzucając młodej parze wstrętnego scenaryusza uczuć, trącących nie komedyą, ale farsą płaską.

Mężczyzna łatwiej się z tem pogodzi, bo dla niego małżeństwo jest tylko epizodem, jednym z tysiącznych interesów życia, lecz dla nas wypełnia ono istnienie całe. Jakże więc istnienie to obrać ze wszelkiej poezyi?...

— Kto sam nikogo nie kocha, ten nie ma prawa do serc ludzkich, — powiedziała mi raz moja matka.

Wiem o tem, wiem: *love begets love*, miłość wywołuje wzajemność. Starałam się więc wczoraj jeszcze zbliżyć do siebie pana Tomasza. Przegawędziłam z nim cały wieczór, byłam uprzejma, wesoła, zalotna nawet, uprzytomniałam sobie wszystkie jego przymioty, całą stosowność podobnego związku. Ośmielony, stał się żywym, wymownym i jeszcze czulszym, a mnie było zimno, coraz zimniej... Gdy poważył się uścisnąć mocniej dłoń moją, miałam niepohamowaną ochotę wyrwać mu ją i impertynencyę rzucić w zamian.

Po powrocie do domu, mama ucałowała mię ze łzami w oczach, dziękując za zachowanie się dzisiejsze i dowodząc, że widzi się nareszcie bliższą celu całego swego życia, pewniejszą spokoju przed śmiercią.

— Och, jakie to wszystko szare, szare, szare!...

W uszach brzmią mi słowa starej piosenki:

„. . . . . Vous voudriez, Madame,
Avoir le beau joujou, qui s'appele mon âme".

Tak, śniła mi się, czy pokutowała w głowie śmieszna pretensya, by posiąść czyjąś duszę, swoją oddając w zamian. Zapomniałam, że *refrain* piosenki kończy: „Mais il est trop haut, vous ne l'aurez jamais..."

Za to pan Tomasz jest bardzo dobrą partyą. Wszyscy mi hołdów jego zazdroszczą.

Brr! Mam ochotę sama sobie ręki nie podać; czuję że wstrętną się staję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzi, ale owszem kurya apostolska przypomina ciągle zakaz, t. zw. *non expedit* (niebrania udziału w wyborach). Ale jest jeszcze drugie hasło watykańskie: przygotowanie się do tego przyszłego głosowania w teraźniejszem niebraniu udziału. Z jednej strony więc katolicy wstrzymują się od udziału w życiu politycznem, z drugiej zaś — organizują się do wielkiej akcyi politycznej. Dzięki tej organizacyi, która siecią swoją obejmuje cały półwysep, siły stronnictwa katolickiego rosną. Kto wie, może za dziesięć lat katolicy właściwi tworzyć będą we Włoszech siłę, która zdolna będzie zmienić ustrój półwyspu. Chodzi o to, aby utworzyć Stany Zjednoczone włoskie: północne, środkowe i południowe. Przyjdzie zatem chwila, kiedy z Watykanu wyjdzie hasło znoszące teraźniejszy zakaz: *ne eletto-i ne eletti* (ani wyborcy, ani wybierani) i wtedy powszechne głosowanie zadecyduje, czego ludność sobie życzy.

Organizacya katolicka najlepiej urządzona jest we Włoszech północnych, mających najtęższych ludzi, najlepsze dzienniki, rozwinięty przemysł; potem idą Włochy środkowe, a na szarym końcu, jak zwykle, południe. Najważniejszym objawem tej organizacyi jest dzieło kongresów, na którego czele stoi adwokat Paganuzzi, z Wenecyi, tak, jak w Rzymie monsignor Radini-Tedeschi, w Neapolu baron de Maffeis. Zorganizowane są komitety dyecezyalne, stojące nad komitetami parochialnemi, gdyż powyższa organizacya polityczno-kościelna opiera się na hierarchii kościelnej. Co rok odbywają się kongresy, których już było 14; ostatni odbył się w Fiesole pod Florencyą, przedtem w Turynie, Rzymie, Pawii i t. d. Na owych kongresach rozbierane bywają wszelkie kwestye, tutaj, w sekcyach, przygotowywa się zbiorowa akcya polityczno-społeczna. Sekcye dotyczą: organizacyi, prasy, wykształcenia religijnego, ruchu społecznego, ekonomii socyalnej i t. d. Stąd wychodzą instrukcye do zbiorowej działalności. Kwestya socyalna, socyalizm chrześcijański, to jeden z najważniejszych problematów, rozbieranych na kongresach. Leon XIII-ty w znakomitej encyklice swojej z dnia 15-go maja r. 1891-go „O położeniu robotników", zaczynającej się od słów: „Rerum novarum", w najszerszych zarysach wykazał potrzebę stosowania zasad chrześcijańskich do społeczeństwa, aby je uratować od anarchii. Co do Włoch, ruchliwość duchowieństwa i kół katolickich skierowały się przeważnie ku okolicom, gdzie socyalizm ma najwięcej prozelitów, a więc ku Lombardyi, Massie, Karrarze i Romanii. Katolicy założyli np. w prowincyi weneckiej 200 kas kredytowych rolniczych i to za staraniem księdza Ludwika Cerruti. Do programu wchodzi również zakładanie biur t. zw. „Sekretaryatu ludu", gdzie biedny rolnik, czy robotnik miejski, może uzyskać w każdej chwili pomoc prawną, poradę — bezpłatnie. Sekretaryat ludu — wzorowany na francuskich biurach ludowych — przyjął się dotąd najlepiej w północnych Włoszech, Piemoncie i Lombardyi.

Rzecznikami tego ruchu społeczno-ekonomicznego są: profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie w Pizie, Józef Toniolo, organem zaś jest *Rivista internazionale di studii sociali.* Msgr. Bononcelli, biskup Kremony, jest najwybitniejszą postacią, działającą w kierunku demokratyczno-chrześciańskim. W Medyolanie wychodzi dziennik p. t. *Robotnik włoski,* kierowany przez katolików; w Rzymie zaś unia katolicko-włoska posiada urzędowy organ *Rivista internazionale di scienze sociali.* Według ogólnego przewidywania, w razie zamiany Włoch na rzeczpospolitą, socyalizm katolicki, chrześciański stanie oko w oko socyalizmem rewolucyjnym.

Pisałem wam już o kanonizacyi uroczystości błogosławionych Piotra Fouriera i Antoniego Zaccarii, która się tu odbyła w dniu 27 maja, ale w pośpiechu pominąłem wiele szczegółów, dziś je uzupełniam:

Chociaż uroczysta ceremonia miała rozpocząć się dopiero o godz 8-ej zrana, jednakowoż już o godzinie 5-ej zrana kilkaset osób czekało przed wejściem do bazyliki, aby lepsze miejsca otrzymać. Rozdano 50.000 biletów na miejsca stojące, a około 20.000 osób znalazło miejsca w trybunach, ustawionych w absydzie i w dwóch ramionach świątyni. O godz. 7-ej plac św. Piotra napełniony był mrowiskiem oczekujących i powozami, dowożącemi osoby wchodzące za biletami.

Kiedy zajechałem o godz. 7-ej na plac Św. Piotra, obsadzony wojskiem włoskiem, utrzymującem porządek, znalazłem wszystkie wejścia do kościoła zajęte przez tysiące pobożnych, oczekujących otwarcia drzwi do świątyni. Przyznać trzeba, że służba publiczna i cały porządek uroczystości zorganizowane były wybornie, gdyż publiczność wchodząca za biletami zarówno do portyku, kędy przeciągał orszak papieski do miejsc stojących w świątyni, jako też i do trybun miała oddzielne wejścia, tak, iż pomimo natłoku, brania szturmem drzwi wchodowych, żadnego przypadku nie było, zarówno przy wejściach, jak i wewnątrz kościoła, gdzie żandarmi papiescy i młodzież Stowarzyszenia św. Piotra utrzymywali porządek.

Portyk świątyni był zasłonięty tak, iż z placu, kiedy Leon XIII-ty z orszakiem i procesyą wkroczył z Syxtyny wewnętrznem wejściem przez Scale Regie, około konnego posągu Konstantyna Wielkiego do portyku, a stamtąd głównemi drzwiami do kościoła, tłumy, zebrane na placu, widzieć go nie mogły. Otrzymawszy bilet do trybuny, położonej tuż około grobu św. Piotra i kolosalnego baldachimu bronzowego, dzieła Berniniego, mogłem doskonale przypatrzeć się tak wspaniałej ceremonii, jakiej drugi raz chyba nie zobaczę. Wewnątrz w bazylice watykańskiej wszystkie okna były zasłonięte, z wyjątkiem kopuły Michała Anioła, zkąd wielkie promienie słońca strzelały przez cały kościół, wywołując wspaniałe wrażenie.

W półcieniu w jakiem pogrążona była bazylika, ubrana w adamaszki, kilkadziesiąt tysięcy świec w żyrandolach, rozwieszonych w absydzie i głównej nawie, dawały widok czarodziejski. W głębi kościoła ustawiony był tron papieski rozmiarów kolosalnych, jak wszystko w Watykanie, renesansowa budowa o kilkunastu schodach, pokrytych czerwonem suknem z draperyą szkarłatną, zwieszającą się z góry.

Starożytny bronzowy posąg św. Piotra, stojący w głównej nawie, ubrany został na tę uroczystość w potrójną mitrę, sadzoną drogiemi kamieniami, w bogatą kapę, stułę i komżę. Palec posągu w ręce, wyciągniętej do błogosławieństwa miał bogaty pierścień.

Wszystkie trybuny były szczelnie napełnione: panowie we frakach i białych krawatach, panie w czarnych welonach na głowie. Około tronu papieskiego były trybuny ciała dyplomatycznego, patrycyatu rzymskiego, zakonu maltańskiego, dygnitarzy zakonów watykańskich, do których święci należeli, wreszcie siedzenia dla orszaku papieskiego i procesyi, która, o ile mogłem obliczyć, składała się z jakich ośmiuset osób.

O godz. 8½, kiedy cała świątynia przedstawiała już tylko jedno morze głów, zaczęła defilować procesya: zakony żebrzące, augustyanie, kapucyni, franciszkanie, karmelici, dominikanie, następnie benedyktyni, cystersi itp., wszyscy z chorągwiami. Za nimi kroczyli kanonicy, klerycy, alumni seminaryów, kolegiaty, kanonicy bazylik (po 12 z każdej korporacyi), wreszcie ukazali się śpiewacy kapeli papieskiej. Defilada trwała już blizko godzinę, a orszaku papieskiego jeszcze nie było widać. Porządek w świątyni utrzymywali szambelanowie watykańscy w strojach XVI-go wieku i ci każdemu oddziałowi procesyi wyznaczali właściwe miejsce, czy to w absydzie, czy też w około trybun; oprócz nich byli żandarmi watykańscy i gwardya pałacowa.

Z pomiędzy biskupów i arcybiskupów odznaczali się dygnitarze obrządków wschodnich, w infułach, przypominających Wschód, kroczący parami. Był również i monsignor Macaire, patryarcha koptów, przybyły do Rzymu, ten sam, który niedawno jeździł w sprawie wyzwolenia jeńców włoskich do negusa abisyńskiego, Menelika. Za nimi ukazali się kardynałowie; kardynała M. Ledóchowskiego podtrzymywało dwóch młodych wychowańców tutejszej Akademii duchownej: ks. Żółtowski (z W. Ks. Poznańskiego) i ks. Skirmunt (z Litwy).

Nagle szmer, jak szum morza, przebiegł cały kościół i trybuny... Papież wkroczył do kościoła na *Sedii gestatorii*. Nie było żadnych okrzyków, ani oklasków, gdyż zostały zakazane, a nawet na biletach wstępu dodaną była stosowna uwaga. Poprzedzali Leona XIII-go dygnitarze świeccy i duchowni, książę asystent tronu Colonna, Camerlengo (kardynał Oreglia) i t. d. Nieśli Papieża na *sedii*, t. j. fotelu ponsowym, złotem haftowanym, osadzonym na noszach, pod wielkim białym baldachimem, czterej bussolanci w ponsowych ubraniach. Z boków kołysały się dwa wachlarze z białych piór strusich, niesione przez takichże bussolantów. Leon XIII-ty był w białej kapie, w mitrze tego samego koloru i błogosławił; zsiadł z *sedii* przed tronem, gdzie zajął miejsce. U stóp tronu, nad którym był zawieszony wielki obraz, przedstawiający chwałę obu świętych ustawiono klęcznik, przy którym Papież modlił się przez chwilę.

W chwili kiedy Papież wszedł do bazyliki, odezwały się z wysokości kopuły srebrne trąby. Rozpoczęła się ceremonia. Wszyscy biskupi, patryarchowie i kardynałowie zbliżali się po kolei, aby pocałować stułę Papieża. Następnie podszedł kardynał Masella, prokurator kanonizacyi, z mistrzem ceremonii i adwokatem konsystorskim, aby wnieść prośbę o wpisanie obu błogosławionych do „katalogu świętych" (wyrażenie urzędowe). Kardynał Masella i dwaj jego towarzysze po trzykroć zwracali się z tą prośbą do Ojca św. Tymczasem zaś kapela papieska pod przewodnictwem Mustafy wykonywała litanie. W końcu Papież wygłosił dekret: „Na chwałę świętej i nierozdzielnej Trójcy, dla chwały wiary katolickiej i rozszerzenia wyznania chrześcijańskiego, z mocy władzy Pana naszego Jezusa Chrystusa, świętych apostołów Piotra i Pawła, po dojrzałym namyśle i wezwaniu Boga na pomoc, wysłuchawszy zdania szanownych braci, kardynałów św. Kościoła rzymskiego, patryarchów, arcybiskupów i biskupów obecnych tutaj, dekretuję kanonizacyę błogosławionych: Piotra Fouriera i Antoniego Zaccarii". W owej chwili wszystkie dzwony Rzymu zaczęły dzwonić i dzwoniły tak przez godzinę. Ponieważ Ojciec święty czuł się nadzwyczaj zmęczonym, nie odprawiał mszy św., ale upoważnił dziekana kolegium kardynalskiego, J. E. Oreglia di S. Stefano do celebrowania, sam zaś asystował na tronie. Kardynał Oreglia zbliżył się do ołtarza nad grobem św. Piotra, gdy tymczasem kapela papieska, umieszczona na trybunie pod posągiem św. Heleny, wykonała mszę „Papieża Marcelego", słynne dzieło Palestriny.

Podczas Ofertorium postulatorowie kanonizacyi przynieśli do tronu podarki: wielkie gromnice, bochenki chleba pozłacane i posrebrzane, wino w baryłeczkach, synogarlice, gołębie, ptaszki w ozdobnych klatkach. Doręczał je za każdym razem jeden z kardynałów, należących do kongregacyi obrządków, oraz dygnitarze zakonów, do jakich święci należeli. Dwie synogarlice doręczone zostały przez kardynała Langénieux, wino oddał kardynał Macchi, a ptaszki przyniósł kardynał Masella. Nadzwyczajne wrażenie zrobił chór, odzywający się z niebotycznej wysokości kopuły Michała Anioła. Podczas podniesienia gwardye papieskie, ustawione w absydzie, prezentowały broń i jednocześnie z wysokości kopuły zabrzmiały trąby; sopranowy chór 160 chłopców, płynący z oddali, zaintonował: „Alleluja! Alleluja", na który kapela papieska odpowiadała z dołu. Trudno rzeczywiście opisać wrażenie, jakie się odniosło z wykonania tej części muzykalnej!... Cała ceremonia skończyła się o godzinie 1-ej po południu. Papież wracał z orszakiem swoim przez kościół bez procesyi tą samą drogą do pałacu apostolskiego. Świątynia otwarta była do wieczora dla publiczności. Wieczorem front kościoła i kolumnady oświecone były lampami kolorowemi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 czerwca.

Posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski i udzielił głosu p. r. Małeckiemu, który w pięknem przemówieniu uczcił zasługi profesora Bronisława Radziszewskiego, święcącego w bieżącym miesiącu dwudziestopięcioletni jubileusz pracy profesorskiej, a zasiadającego już 23 lat w Radzie miejskiej. Wniosek pana Małeckiego o udzielenie panu Radziszewskiemu honorowego obywatelstwa miasta Lwowa przyjęła Rada jednogłośnie wśród gorących oklasków.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Rada na wniosek referenta V. sekcyi r. Baranowskiego, poparty przez ks. Lenkiewicza i dr. Małeckiego, odmówiła prośbie „Tow. szkoły ludowej" domagającego się, ażeby Rada zakupiła 2000 egzemplarzy numeru *Małego Światka* poświęconego jubileuszowi św. Wojciecha, a to celem rozdania go pomiędzy uczniów szkół miejskich, gdyż wyglądałoby to na reklamowanie *Małego Światka*, co nie byłoby wcale stosownem.

Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie dotyczące regulacyi Pełtwi i budowy kanałów, na które w r. 1893 preliminowano 155.000 złr. Po ukończeniu robót pokazało się, że pochłonęły one kwotę 188.160 złr. Dodatkowy kredyt uchwaliła Rada już dawniej.

Do komisyi administrującej niestałymi dochodami miejskiemi wybrano ponownie panów dr. Dulębę, Getritza, Gołębia, Łukawskiego, dr. Marynowskiego, dr. Maryańskiego, Michalskiego, Piepesa i Zimę, zaś na zastępców pp. Ciuchcińskiego, Grabowskiego i Grossa.

Następnie zezwoliła Rada na odpisanie około 300 złr. długu zaciągniętego z fundacyi im. Franciszka Józefa przez dwóch rękodzielników lwowskich, którzy zmarli nie pozostawiając żadnego majątku.

Po załatwieniu kilku rekursów budowlanych przystąpiono do posiedzenia tajnego.

Katastrofa pod Katowicami.

Na pograniczu pruskiem Górnego Szlązka, tuż przy linii kolejowej, 3 kilometry od Sosnowca a 5 kilometrów od Katowic i Mysłowic, na trakcie biegnącym z Mysłowic do Katowic i Bytomia, leży wieś Rozdzień zwana po niemiecku „Rozdzinem". Wieś ta, składająca się z około sześciuset piętrowych i dwupiętrowych domów murowanych, a zamieszkała przez ludność fabryczną i górniczą z najbliższej okolicy stała się przed tygodniem ofiarą strasznego spustoszenia.

Aby zrozumieć powód katastrofy uprzytomnić sobie należy, że Rozdzień leży w znacznem zagłębieniu, które przepływa rzeka Ruda. Wzdłuż obu dwu brzegów tej rzeczki ciągną się t. zw. „bałdy" t j. nasypy powstałe z żużli wyrzucanych z pobliskich fabryk, cynkowni, siarkowni i walcowni, należących do firmy Giesche z Wrocławia. Na zboczach wgłębienia znajdują się kopalnie „Georg" i „Wildensteinsegen", a tuż przy Rozdzieniu stara kopalnia „Abendstern", której ostatni szyb „Luisenglück" nieeksploatowany od roku 1894 podchodzi głęboko i daleko pod terytoryum Rozdzienia.

W ubiegły czwartek, dnia 3 b. m. około godziny 2-ej po południu, nagle i niespodzianie dało się w Rozdzieniu uczuć lekkie, faliste zachwianie gruntu, niby trzęsienie ziemi, co kazało mieszkańcom mieć się na baczności. Istotnie pomiędzy godziną 4 a 5-tą po południu tegoż dnia nastąpiło silne wstrząśnienie całego terytoryum wsi, w kierunku od strony Burowca aż do szpitala fabrycznego huty w dużem półkolu, a około godziny 1-ej w nocy z czwartku na piątek wstrząśnienie to ponowiło się jeszcze silniej w dalszym kierunku, mianowicie od szpitala do domu poborcy podatkowego Krupy, stojącego po drugiej stronie wsi i jednocześnie wyżej, na nowej szosie, w miejscu, gdzie stoi murowany dom piętrowy szkoły zboru ewangelickiego, a naprzeciw niej duża dwupiętrowa kamienica bankiera Landsbergera.

Obydwa te budynki mają ściany oraz framugi, drzwi i okna spękane, a przylegające do nich podwórza i ogródki zostały porysowane głębokiemi na pół do dwóch metrów szramami w ziemi. Takich samych 16 rozpadlin utworzyło się na drodze 400-metrowej, wiodącej od szkoły do szosy, a rozpadliny te powtarzają się wzdłuż i poprzek całej szosy i rozchodzą po polach, opasując niejako Rozdzień półkolem zarysowanem, w skutek obsunięcia się gruntu. W skutek silnego naporu ziemi z wewnątrz, woda z kopalni „Georg" wystąpiła z głębin i połączywszy się na powierzchni z wodą rzeczki Rudy, która zmieniła zupełnie koryto, wylała, tworząc w nizinie Rozdzienia staw i zatapiając na 2 metry szpital fabryczny huty, złożony z dwóch pawilonów piętrowych, zabudowań podwórzowych oraz trupiarni. W szpitalu znajdowało się podczas katastrofy 80 z górą chorych; zaraz w nocy przeniesiono ciężko chorych do szpitala gminnego w tejże wsi, a rekonwalescentów odesłano do domu.

Można sobie wystawić przerażenie, jakie ogarnęło tych nieszczęśliwych — na widok zatapiającej ich w łóżkach wody. Nie mniejsza panika zapanowała wśród mieszkańców, popękanych i zapadających się w ziemię domów. Z powodu osiadania murów, nie mogli oni otworzyć drzwi, ani też schodzić po zrujnowanych, chwiejących się schodach; wyskakiwali zatem przez okna, jak kto mógł i w czem kto spał lub czuwał. Wprawdzie obeszło się bez wypadku śmiertelnego z ludźmi, niektórzy jednak mieszkańcy skacząc, wywichnęli ręce i nogi; pewien urzędnik kolejowy, skacząc z drugiego piętra, złamał rękę.

W jednym z domów część sklepienia zamieszkiwanej przez jakąś kobietę suteryny zapadła się, przygniatając ją swym ciężarem i raniąc dość ciężko, a inna kobieta także poraniła się, wyskakując przez okno. Temu *quasi* trzęsieniu ziemi towarzyszył ogłuszający huk i trzask, podobny do huku armat. Mieszkańcy suteren zaledwie z życiem ujść zdołali, pozostawiając na łasce losu wszystkie ruchomości, które znów z pięter górnych wyrzucano i wynoszono w nieładzie i w chaosie na sąsiednie pola. Niebawem 300 rodzin, złożonych przeszło z 1000 osób, rozłożyło się obozowiskiem pod gołem niebem, na polach ze zbożem, niszcząc doszczętnie zasiewy. — W piątek rano zajęto się przedewszystkiem zabezpieczeniem mieszkańców i przejezdnych.

W tym celu żandarm-rya, przybyła z Szopienic, Mysłowic i Katowic, w połączeniu ze strażą ogniową ochotniczą Rozdzienia — zamknęły najsamprzód dla ruchu kołowego szosę i ulice, wieś przecinające; otoczyły kordonem domy, grożące zawaleniem, nie dopuszczając do nich nikogo; opróżniły szpital huty, oraz szkoły ewangelicką i żydowską, z których urządzenie przeniesiono do szkoły katolickiej przy kościele i zajęły się rozlokowaniem pozbawionych dachu mieszkańców. Wielu z nich przygarnęli gościnnie mieszkańcy wiosek sąsiednich: Zawodzia, Nowej Dąbrówki i Szopienic, kolej zaś ulokowała w 10 wagonach swoich urzędników i oficyalistów, licznie w Rozdzieniu zamieszkałych. Opróżniono także urząd pocztowo-telegraficzny, silnie w murach uszkodzony.

W piątek po przybyciu landrata z Katowic, Gerlacha wraz z budowniczym powiatowym, przekonano się, że z powodu katastrofy ucierpiało mniej lub więcej 61 domów, które opróżniono natychmiast. 14 z nich, grozi zupełnem zawaleniem i z tej przyczyny wymaga zniesienia.

Po ochłonięciu z pierwszego przerażenia, zabrano się natychmiast do pracy nad spuszczeniem wody. Roboty trwały dzień i noc przez całe zielone święta i postąpiły już o tyle, że w poniedziałek szpital, najbardziej wodą zagrożony, uwolniony został prawie całkiem od zalewu i tylko trupiarnia nurzała się jeszcze w mętach, unosząc się nad nimi czarnym krzyżykiem.

Długą rynną drewnianą spływa wciąż woda wydobywająca się z kopalni „Wildensteinsegen" i wraz z wodami Rudy podmywająca nasypy żużlowe. Równocześnie pracuje pod nadzorem i z ramienia władzy kilkudziesięciu robotników nad naprawą rury wodociągowej, zaopatrującej w sprowadzaną z odległej Laurahütte wodę do picia Szopienice i Mysłowice, a w skutek naporu ziemi uszkodzonej na przeszło kilometrowej przestrzeni.

Rozdzień roi się teraz od ludzi. Oprocz robotników, przybywa ciągle mnóstwo osób, zwabionych wieścią o katastrofie.

Przybyli z Berlina, z Wrocławia i sąsiednich miast prowincyonalnych dziennikarze, poświęcili jej już wyczerpujące opisy i rysunki. Rozdzień zaś w czasie świąt był celem wycieczek całej okolicy pogranicznej nie tylko ze Szlązka, ale i z Królestwa Polskiego.

Z urzędowych badań komisyi, przybyłej w piątek na miejsce wypadku, wynika, że powodem katastrofy była błędna technicznie i z pominięciem przepisów bezpieczeństwa przeprowadzana eksploatacya kopalni „Abendstern", należącej do milionera hr. Lebekego przemysłowca z Wrocławia.

Oto po zaprzestaniu eksploatacyi szybu „Luisenglück", należącego do kopalni „Abendstern", zaniedbane i niezabezpieczone wnętrze tego szybu zalała woda. To zagroziło sąsiednią kopalnię „Georg", którą dlatego odgrodzono od „Abendsternu" murem podziemnym grubości 10-ciu metrów. Woda jednak przerwała ten mur, i przed ośmioma miesiącami tak wiele jej dostało się do „Georga", że musiano zawiesić roboty w tej kopalni. Cztery tygodnie trwało wypompowywanie wody, za pomocą osobno w tym celu sprowadzonych z Ameryki maszyn. Wreszcie wypompowano wodę, ale wypompowano ją zarazem i z szybu „Luisenglück", który woda podziemnymi drogami przy wlewaniu się do kopalń „Georg" połączyła z tą kopalnią. Szyb ten, który jak powiedziano na początku, rozciągał się daleko pod terytoryum Rozdzienia, spustoszony przez wodę, po wypompowaniu jej, utworzył pustą przestrzeń, która pod naporem ciężaru z góry musiała się zapaść.

Wina spowodowania katastrofy spoczywa zatem na właścicielu kopalni „Abendstern" hr. Lebekem. Zrozumiał to widocznie zaraz po wypadku zarządca kopalni Kuntze, który na pierwszą wiadomość o nim wyjechał natychmiast z Rozdzienia i udał się do Wrocławia. Sprawa ta będzie też przedmiotem procesu, który zarząd gminy Rozdzienia, po naradach z adwokatami, postanowił wytoczyć Lebekemu. Do ewentualnego wynagrodzenia szkód, obliczonych w przybliżeniu na 2 miliony marek, wciągniętym będzie prawdopodobnie i skarb państwa za niedość ścisłe dopilnowanie sposobu eksploatacyi kopalni.

Tymczasem Rozdzieniowi rokują upadek, bo na niepewnym gruncie nikt już budować nie zechce, tem bardziej, że według ostatnich wiadomości, wstrząśnienia w poniedziałek znów się powtórzyły. Ten sam los grozi podobno i pobliskiej kolonii robotniczej Traugott.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Znany operator lwowski, dr. Hilary Szram, mianowany docentem chirurgii na uniwersytecie lwowskim.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminna m. Janowa p. Maurycemu Lazarusowi, dyrektorowi gal. banku hipotecznego, w uznaniu zasług, jakie położył około podniesienia dobrobytu i upiększenia m. Janowa przez wybudowanie kolei ze Lwowa do Janowa, wybudowanie will i hotelu w Janowie, oraz przez założenie tam stacyi klimatycznej. Dyrektor Lazarus, wywdzięczając się za odznaczenie, ofiarował na biednych m. Janowa 200 zł.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej, poddał się — jak donosiliśmy o tem — operacyi. Operacya dokonana przez dra Ziembickiego, a polegająca na wycięciu uformowanej przy lewym uchu brodawki, której charakter wydawał się złośliwym, udała się doskonale i dziś już dr. Bobrzyński cieszy się zupełnem zdrowiem.

W Klubie pocztowym w hotelu George'a odbył się wczoraj bardzo udały wieczór muzykalno-deklamacyjny. Wykonawcy programu: pani Ida Gónia (cytra), panna Marya Waśniewska i p. Władysław Lewicki (śpiew), pan Poliński (skrzypce), a pan Józef Lomdyn (deklamacya) zbierali huczne, a zasłużone oklaski. Wieczór zakończyło bardzo udatne odegranie przez amatorów jednoaktówki Delacour'a i Thiboust'a pt. „Wdówka". Zwłaszcza „wdówka" była wyśmienita.

Krajowa rada kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka hr. Stanisława Badeniego. Zdano na niem sprawę, o ile postąpiły naprzód projekty budowy nowych kolei lokalnych. Ustanowiona przez rząd ekspozytura w Samborze przeprowadza trasę kolei Ustrzyki-Wołosate, a także są w toku studya techniczne i komercyalne co do budowy kolei z Przeworska przez Bachórz do Dynowa. Sprawa budowy kolei ze Lwowa do Winnik postępuje bardzo leniwo, gdyż jeszcze nie wypracowano jej trasy, rząd zaś oświadczył, że dopiero po przedłożeniu zupełnego projektu budowy tej kolei będzie mogła być rozstrzygniętą kwestya przyczynienia się rządu odpowiednią subwencyą do pokrycia jej kosztów. Budowa linii z Rozwadowa do Rzeszowa rozpocznie się w przyszłym roku. W roku bieżącym jeszcze otwarte zostaną koleje Borki Wielkie-Grzymałów i Łupków-Cisna, rozpoczęto już budować kolej z Trzebini do Skawiec, a kolej z Chabówki do Zakopanego otwarta ma być w jesieni 1898, a najpóźniej na wiosnę 1899. Uchwalono wreszcie prosić Wydział krajowy, aby wystósował do rządu memoryał w sprawie obniżenia taryf dla przewozu drenów.

Wypadki tyfusu plamistego zdarzyły się we Lwowie w dzielnicy II, najwięcej przy ulicach: Kołłątaja, Brajerowskiej, Szopena i Mickiewicza. W kamienicy Kołłątaja pod l. 5 jest aż pięć wypadków tyfusu. Jeden z właścicieli domów przy ul. Szopena wyniósł się sam ze swego domu. Od dwóch dni nie było jednak nowych wypadków tej strasznej choroby.

Z Czyszek (obok Lwowa) nam piszą: W dniu 27 maja b. r. tj. na Wniebowstąpienie Pańskie zaraz po południu urządzili socyaliści zgromadzenie w Czyszkach obok Winnik. Dowiedziawszy się o tem Czyszczanie wraz z naczelnikiem gminy pospieszyli na miejsce zebrania. Nie dozwolili odbyć się zgromadzeniu, a socyalistów z wielką konfuzyą rozpędzili. Mszcząc się za tę konfuzyę czterech towarzyszy partyi socyalno-demokratycznej urządziło napad około 12 godziny w nocy na mieszkanie inicyatora ich konfuzyi, tj. przysiężnego Łamasza. Szczęściem dla niego, że domyślając się coś podobnego, czuwał, a w ostateczności uzbroił się w widły żelazne, gotów bronić swojej własności, a może nawet i życia! Sprawa ta prawdopodobnie będzie rozegraną w sądzie, lubo Łamasz kierując się poczuciem ludzkości, na ich prośby usilne winę im darował. Nie dając za wygranę, socyaliści postanowili jeszcze raz próbować szczęścia i w drugi dzień Zielonych Świąt w liczbie kilkudziesięciu przybyli, Bóg wie skąd? aby dalej prowadzić swoje bezecne dzieło. Tego też było potrzeba! Zaledwie Czyszczanie o tem się dowiedzieli, obrażeni na socyalistów, że w swoim czasopiśmie *Robotniku* podali, jakoby w gminie Czyszkach około 500 włościan z nimi się solidaryzowało (gdy tymczasem takich mieszkańców Czyszek, którzy są zarażeni socyalizmem, można zrachować na palcach jednej ręki — a ci są to bez wyjątku ludzie zupełnie wykolejeni), pod wodzą energicznego naczelnika gminy zażądali, aby nauczyciele teroryzmu i bezprawia natychmiast teren czyszecki opuścili. — Wspaniały to był widok: z jednej strony mnóstwo gospodarzy z miną zuchowatą i groźną, wyrzucając socyalistom ich niecne obiecanki i ich niegodziwe podszczuwania, z drugiej strony grupy socyalistów, widzących, że to nie przelewki, skonfudowanych, że się na nich poznano, wśród gwizdań i krzyków opuszczających i to bardzo pospiesznie teren czyszecki. Szczęściem też dla nich było, że się zaraz wynieśli, gdyż w przeciwnym razie na tem nie byłoby końca.

Chwała Panu Bogu, że też ludziom otwierają się oczy, że zaczynają przychodzić do poznania, dokąd ich etyka socyalistów doprowadzić zamierza i że też z całym wstrętem od niej się odwracają i dałby to Bóg, aby inne sioła naśladując piękny i naśladowania godny przykład gospodarzy z Czyszek, podobne przyjęcia socyalistom urządzali!

Smutny wypadek wydarzył się w domu państwa Edmundów Dzieduszyckich w Izydorówce. Synek państwa Edmundów wybiegłszy bez opieki między zabudowania folwarczne, wylazł nierozważnie na szczyt dachu szopy. Gdy go spostrzeżono i wzywano do zejścia na dół, stracił chłopiec równowagę i spadł na trawnik dziedzińca z dość znacznej wysokości. Ciężkie uszkodzenie wewnętrzne i uformowanie się wrzodu na przeponie brzusznej, były skutkiem tego nieszczęśliwego wypadku.

W Rzeszowie otworzoną będzie trzecia apteka; koncesyę na nią otrzymał magister farmacyi, p. Kołodziejowski.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Starem-mieście na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Topolnicy. Pobory 1000 złr. Termin do 31 lipca. — Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dąbrowicy. Pobory 1000 złr. Termin do 31 lipca. — Sąd powiatowy w Rozwadowie przyjmie natychmiast dyetaryusza za wynagrodzeniem 1 złr. dziennie. Zgłoszenia do 15 b. m.

Z krajowej leczniczej kolonii rymanowskiej. Podaje się do wiadomości, że oględziny lekarskie dzieci, zamieszkałych we Lwowie, które wniosły podania o przyjęcie, odbędą się w szkole męskiej imienia Staszica w dniach 12 b. m. w sobotę o godzinie 5 po południu dla dziewcząt i we wtorek 15 b. m. o godz. 5 po południu dla chłopców.

Teroryzm ulicy. Z Rzeszowa nam piszą: Nasza rada miejska poczyna od niedawnego czasu być areną, podobną ze skandalików do parlamentu austryackiego. Przed kilku tygodniami zaszedł fakt ubolewania godny, że dwóch radnych pokłóciło się w sposób wcale nie licujący z powagą rady, a kłótnia ta skończyła się policzkowaniem. Owóż wskutek tego zdarzenia rada miejska schodziła się dwa razy, ażeby przez kilka godzin debatować nad sposobem salwowania swego honoru i przyszła wreszcie do rezultatu, który można było z góry przewidzieć, t. j., że nie może nic zrobić, gdyż nie ma mocy za czyn taki radnego wykluczyć. Dano więc spokój. Na następnem posiedzeniu zabawiła się galerya, tym razem złożona ze zwolenników partyi ludowej, w niebywały teroryzm. Na porządku dziennym była błaha na pozór sprawa zaopiniowania o potrzebie trzeciej drukarni w Rzeszowie. Drukarń katolickich jest dwie a nadto jedna mniejsza izraelicka, zaś dwa handle papierów posiadają małe prasy biletowe. Pomimo więc, że te drukarnie wystarczają na potrzeby miasta, podał o koncesyę na trzecią drukarnię pewien zagorzały zwolennik ludowego stronnictwa. Konserwatywne żywioły przybyły na posiedzenie prawie w komplecie, ażeby zaopiniować odmownie. Radny miejski, znany mówca ze zebrań przedwyborczych do Rady państwa zwoływanych bądź przez partyę ludową, bądź socyalistyczną, Adolf Sumper, wygłosił siarczystą mowę, odwracając się do swoich zwolenników, zgromadzonych licznie w nieodgraniczonem od radnych miejskich audytoryum. Mowę swoją zakończył p. Sumper wnioskiem, aby udzielić nowej koncesyi i wyrzekł słowa: „Chciałbym temu zajrzeć w oczy, ktoby miał śmiałość w sprawie tej głosować przeciw".

Na audytoryum to podziałało, bo zajęło ono groźno zaczepne stanowisko, podziałało i na radnych tak, że z obawy, by nie przyszło do awantur, poczęli tłumnie wychodzić. Wówczas audytoryum spostrzegłszy, że teraz radni sprzyjający partyi ludowej są w większości, domagało się krzykami, aby burmistrz dał pod głosowanie wniosek Sumpera. Ulegając krzykom burmistrz obrachował czy jest komplet i zauważył, że do odpowiedniego kompletu brakuje jednego radnego. Wówczas dwóch silnych „Sokołów" zabrało się do wychodzącego radnego p. Wilhelma Zangena i gwałtem wprowadzili go do sali posiedzeń, poczem krzykami skonstatowali komplet. Przystąpiono do głosowania, podczas którego jednak znowu dwóch radnych umknęło. Naturalnie kompletu znowu nie było, czego już jednak burmistrz wśród hałasu nie mógł zauważyć. Głosowano przez podniesienie rąk i koniec końców kandydat na drukarnię z obozu ludowców uzyskał pozwolenie 10 głosami przeciw 9. Lecz cóż się pokazało? Faktycznie podczas głosowania było na sali tylko 17 radnych, a w liczbie tych dziesięciu, którzy głosowali za, było dwóch zwolenników nieradnych z audytoryum. Należało się spodziewać, że burmistrz, a względnie Rada tę nieprawidłową uchwałę za rzeczywistą nie uzna, tem bardziej, że na tem posiedzeniu komisarza rządowego nie było. Pomimo to burmistrz cokolwiek zanadto ulegając ulicznemu teroryzmowi, pozwolił sekretarzowi do protokołu uchwałę wpisać. Oto macie obrazek naszej autonomii miejskiej.

Rozruchy w Schodnicy. W sprawie tej dochodzą w dalszym ciągu następujące szczegóły:

W święto Wniebowstąpienia Pańskiego dnia 27 maja kupował jeden z robotników p. Zdanowicza mięso w jatce Dawida Hersza Bakenrotha. Ponieważ mięso miało być złe, robotnik go nie chciał przyjąć. To oburzyło rzeźnika do tego stopnia, że zelżył robotnika, który na obelgę odpowiedział rzuceniem mięsa w twarz rzeźnikowi. Rozpoczęła się bójka, w której żydzi poturbowali Mazura. Mazur zaciął zęby, podzielił się odniesionemi wrażeniami z towarzyszami swymi i postanowiono odwet rzeźnikom. Skoro się który z nich pokazał w sąsiedztwie kopalni pobitego — odchodził stamtąd dobrze poturbowany... Rada w radę, zebrali się rzeźnicy na krok stanowczy i w większej liczbie napadli na domy robotników, powybijali im okna, a jednego Mazura, który w zajściach poprzednich udziału nie brał, mocno pobili. Pokrwawiony stanął przed kolegami, do których świeża krew „chrześciańska" silniej przemówiła, niźli najwymowniejszy mówca. Zakipiała go-

rąca krew mazurska i zażądała pomsty. Najbliższa niedziela t. j. 30 maja miała być dniem odwetu. O tym zamiarze dowiedziała się żandarmerya i w czas katastrofie zapobiegła, wzmacniając posterunek żandarmami z Borysławia i Truskawca. Zdawało się, że umysły się uspokoiły, więc skonsygnowani żandarmi wrócili do swoich posterunków.

W samej Schodnicy posterunku żandarmów nie ma. Najbliższy posterunek mieści się we wsi Kropiwnika, odległym o 3 kilometry od Schodnicy.

Dnia 7 bm., w poniedziałek, przybyli około południa na patrol dwaj żandarmi, komendant posterunku Kropiwnickiego, Kuczera i komendant posterunku z Truskawca, Gotwald. W Schodnicy w tym czasie panował spokój. Dopiero po południu dano znać policyi gminnej, że na dziale mrażnickim w karczmie Jojny Ofena robotnicy robią awantury i biją szynkarza. Policya udała się na miejsce, wyparła z karczmy kilkunastu robotników i powróciła następnie do Schodnicy. Powrócili też Mazurzy zmierzając ku budynkowi propinacyjnemu. Pomiędzy tą garstką znajdował się robotnik Stanisław Kukulski, który w stanie podpitym, najwięcej dał się we znaki szynkarzowi Ofenowi. W propinacyi Kukulski z towarzyszami zapijali „zwycięstwo" nad żydem, ale że wyprawiali przytem hałasy, kelner wreszcie wzbraniał się dać im wódki, wskutek czego zawrzała bójka. Awanturników wyrzucono na ulicę, a propinacyę zamknięto. Przed budynkiem wnet zebrał się tłum około 600 robotników, a robotnik Michał Kukulski usiłował wywalić zamknięte drzwi, wydając okrzyki przeciw żydom. Nadbiegli żandarmi i poczęli wzywać robotników do rozejścia się, tłum zaś począł coraz bardziej naciskać na żandarmów, których położenie stawało się coraz krytyczniejszem.

Gdy wrzawa nie ustawała, a Michał Kokulski coraz natarczywiej stukał w drzwi i wykrzykiwał, żandarm aresztował go. Brat Kukulskiego, Stanisław, chwycił wtedy żandarma za kołnierz, żądając, by aresztowanego uwolnił. Tłum wrzeszczał; sytuacya była bez wyjścia. Wtedy żandarm, broniąc się przed napastnikami, pchnął Stanisława Kukulskiego bagnetem śmiertelnie; obaj żandarmi zabrali rannego do kancelaryi gminnej, gdzie po upływie godziny skonał.

Odejście żandarmów było hasłem dla rozjątrzonych tłumów do ataku na żydów. Całą chmurą pobiegli więc teraz robotnicy ku żydowskim domom i plądrowali co i jak się dało. Z początku wybijano okna kamieniami, potem wpadano do domów i sklepów, rozbijano stoły, krzesła i lustra, pruto poduszki i pierzyny, niszczono towary i zabierano znalezione pieniądze. Wystraszeni żydzi kryli się po piwnicach i strychach, lub uciekali do lasu. Żandarmi odstawiwszy rannego, nadbiegli i powoli wyparli natłok na Pasieczki, skąd tłum około godziny 7 wieczorem rozszedł się nareszcie.

Domów żydowskich splądrowano 30; szkoda wynosi wyżej 3.300 złr.

Znawcy stosunków miejscowych twierdzą na pewno, że do awantur tych w żaden sposób nie byłoby przyszło, gdyby asystencya żandarmów była silniejszą. Dziwnem też doprawdy wydaje się, że rząd nie zwrócił dotąd uwagi na to, iż Schodnica potrzebuje posterunku żandarmeryi. Żywioł robotniczy jest zawsze skłonny do ekscesów, a zwłaszcza w Schodnicy, gdzie wskutek wojskowej niemal karności w kopalniach, robotnicy często tracą zajęcie w jednej kopalni, a szukają je w innej, do czego odczuwają żal i gotowi są lada chwila do zemsty. Sądzimy, że rząd w interesie bezpieczeństwa publicznego przeniesie posterunek żandarmeryi z Kropiwnika do Schodnicy i wzmocni go należycie.

Na wiecu socyalistów, obradującym właśnie w Wiedniu, złożył jak wiadomo radykalny poseł ruski Dr. Jarosiewicz deklaracyę, iż radykali ruscy godzą się na program socyalistyczny, wszelako ze względów taktycznych postępować będą nieco odmiennej aniżeli partya socyalno-demokratyczna. Otóż ta deklaracya nie zadowoliła socyalistów wiedeńskich, a rzecznik ich Feigl rzekł, że organizacya socyalistyczna nie znosi wewnątrz siebie żadnych partyi, które nie stają w całości na gruncie programu socyalistycznego. — Agitator lwowski Diamand wziął radykałów ruskich w obronę i uzupełnił poprzednią deklaracyę Dra Jarosiewicza tem, iż radykali ruscy nie chcą wcale się w organizacyę socyalistyczną, ale tylko wspólnie z nią pracować. — Na wniosek tegoż Diamanda uchwalił wiec rozdać 100 złr. między rodziny zasądzonych włościan dawidowskich i zbieranie dla nich składek. — Z pewnością dawidowscy włościanie wdzięczniejsi byliby panom socyalistom, gdyby to składki dla siebie schowali a ich wypuścili ze swej opieki, która tylko nieszczęście im przyniosła.

Chora miłość. Przy ul. Boimów, w żydowskiej dzielnicy Lwowa, mieszka starozakonny kupiec W. z małżonką i z śliczną 16-letnią jedynaczką, podobną w swej wyzywającej piękności do czarujących kobiet na świetnych płótnach Makarta. Kupiec nie ma w interesach powodzenia, lecz mimo tego, szczęście w jego domu nie było, bo niestety śliczna jedynaczka dotknięta była chorobą wieku, bardzo złośliwą neurostenią. Zaspakajanie przez dziewczynę swoich potrzeb psychicznych jedynie tylko czytaniem romansów nie przyczyniało się do uspokajania rozbudzonej fantazyi, rozigranych nerwów. Stan zdrowia pięknej jedynaczki pogarszał się z każdym dniem.

Naprzeciwko pokoiku dziewczyny zwykł się uczyć wieczorem rankiem, w oknie, młody gimnazyalista. Uczeń ten — zauważyć należy katolik — stał się przedmiotem chorobliwych pragnień dziewczyny. Aby nie stracić ani chwili widoku uczącego się rankiem chłopca, nie spała „czarnooka" całemi nocami. W dzienniczku swoim wypisywała o włosach, oczach, ruchach swego ideału całe poematy. Przypuszczenie, że nigdy nie będzie mogła się połączyć z swoim ukochanym, bo ojciec na to, posłuszna jego woli, nigdy nie dałby zezwolenia, wywoływało u niej objawy histerycznej rozpaczy... Student jednak pilnie nie w piękne oczy swego *vis à vis* patrzał w książki. Chora, której miłość z jednej strony, a obojętność z drugiej spowodowały katastrofę. Temu kilka dni z okrzykiem „lecę w twoje objęcia, lecę do nieba" chciała się rzucić z okna chora dziewczyna. Na szczęście zdołano ją porwać za suknie i powstrzymać. Chorą dziewczynę wywieziono ze Lwowa.

Bibliofil... pod kluczem. Amator ten książek nazywa się Wiktor Osten, a to jest w nim dziwne, że choć wcale nie jest uczonym, ale lampartem, kocha się do tego stopnia w książkach, że je aż kradnie. Amatorstwo to jego, z powodu którego znaczną szkodę poniósł profesor gimnazyalny p. Gruszkiewicz, zamieszkały przy ul. Rzeźbiarskiej, wykrył rewizor policyjny Rosenstreich i nie omieszkał dać do zrozumienia naiwnemu amatorowi, osadziwszy go pod kluczem, że rodzaj bibliofilstwa, jaki on uprawia, kwalifikuje się do... kryminału.

Dziecko zawadą było jakiejś matce; podrzuciła je dzisiaj w porannych godzinach w dziedzińcu kamienicy I dzielnicy przy ul. Chorążczyzny pod l. 22. Matka nie lekko musiała porzucać swojego chłopaka, bo choć w ubogie otulony pieluszki, dobrze wygląda, pucołowaty, pielęgnowany staranie, więc może bardzo kochany.

Aresztowanie agitatora socyalistycznego. Ze Stanisławowa donoszą do *Gazety narodowej*, że aresztowano tam socyalistę Borysławskiego za to, że w Skolem podburzał ludność przeciw władzy.

Z Bochni nam piszą: W drugi dzień Zielonych Świąt założono tutaj bardzo pożyteczną instytucyę pod nazwą: „Fabryka przetworów z owoców i warzyw — Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką". Powstała ona za inicyatywą znanego w kraju i zagranicą wynalazcy sposobów suszenia owoców i warzyw, p. Jana Różańskiego. Zgromadzenie założycieli odbyło się w sali posiedzeń bocheńskiej Rady miejskiej w obecności c. k. notaryusza, burmistrza p. Maisa, dyrektorów krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie: pp. Dyonizego Kośnierskiego i Józefa Putiatyckiego, sekretarza wydziału tego Towarzystwa p. Karola Jahna, oraz licznie zebranej miejscowej i okolicznej inteligencyi. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego p. Kośnierskiego, p. Różański w dłuższem przemówieniu wyjaśnił zebranym pożytki fabrykacyi przetworów z owoców i warzyw, następnie p. Jahn wyłożył znaczenie najważniejszych i zasadniczych punktów przedłożonego do przyjęcia statutu. Statut ten odczytał p. Tadeusz hr. Dąmbski, a zgromadzeni jednomyślnie przyjęli i podpisali. Do dyrekcyi nowozałożonego Stowarzyszenia wybrali zgromadzeni jednogłośnie p. Jana Różańskiego dyrektorem, a pp. Włodarczyka, radzcę miejskiego i Józefa Michnika, kupca, zastępcami dyrektora. Jest to już trzecie pożyteczne dla kraju Stowarzyszenie zarobkowe, założone w bieżącym roku przez krajowe Towarzystwo dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie, które pod hasłem „Chleb dla swoich," po myśli pierwszego w Polsce wielkiego przemysłowca patryoty Staszyca dąży do zdrowego i skutecznego wytworzenia w kraju naszym prawdziwego i uczciwego chrześcijańskiego przemysłu. To też spodziewać się należy, że ogół nie odmówi wszystkim tym instytucyom poparcia w ich dodatniej, a tak potrzebnej krajowi pracy.

Gniazdko jak marzenie usłali sobie za skradzione pieniądze przy ul. Janowskiej l. 22., zwolennicy wolnej miłości, Izrael Szpitzkopf i Tekla Forkacz. Za 400 złr. ukradzionych we Lwowie p. M., nakupili na tandecie mebelków, ubrań, dywaników i używali życia, słodząc je obficie... likierami. Ale nie długo to trwało. Rewizor policyjny Güusberg wytropił miłych „ptaszków" i przesiedlił ich z pięknego „gniazdka" do „klatki" poruczonej pieczy profosa policyjnego.

Ciekawe zestawienie, jaką przestrzeń można przebyć w ciągu godziny, podaje jedno z pism angielskich. I tak: płynąc—2 km. 218 m.; idąc—6 km. 121 m.; jadąc żaglowcem — 12 km. 90 m.; biegnąc — 12 km. 589 m.; na łyżwach — 25 km. 749 m.; konno — 16 km. 186 m.; na welocypedzie o kole wysokiem — 17 km. 526 m.; na trycyklu — 19 km. 745 m.; automobilem — 22 km. 233 m.; parowcem — 33 km. 250 m.; na welocypedzie o kole niskiem — 35 km. 444 m. Naturalnie podane są możliwie najwyższe cyfry w każdym z powyższych rodzai ruchu.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 7 R. w poł. + 8 R. Bar. 768. Podnosi się. Deszcz.

Z ruchu handlowego we Lwowie.

— Proszę o ćwierć funta herbaty za koronę i reszty pięć szóstek, a jutro, jak moja pani wyjdzie na miasto, to przyniesie guldena.

Myśli.

Człowiek bez temperamentu podobny jest do zapałki, której łepek stał się tak, że się nie chce zapalić: zapałka taka trwa długo, dłużej nawet od innych, ale nikomu nie przynosi pożytku.

Strzeż się człowieka, który ci się za nisko kłania, bo może szuka piasku, aby ci oczy zasypać.

Polityka w składzie aptecznym.

— Proszę o gąbkę.
— Oto jest. Oryginalna grecka.
— Co się należy?
— Guldena.
— Dlaczego? Niedawno temu płaciłam za taką samą 50 centów.
— Podrożały, szanowna pani, podrożały.
— A to z jakiej przyczyny?
— Nurków nie ma. Gdy któremu zaproponują, aby lazł w wodę na połów gąbek, odpowiada: Nie ma głupich! A torpedy?"
— Ah!...

Repertuar teatralny. Dziś w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz 1-szy „Maski", dramat w 1 akcie Roberta Bracci, po raz 1-szy „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie napisany przez Lucyana Rydla, oraz „Wdówka", komedya w 1 akcie Thibousta. Drugi debiut Anny Poraj. W niedzielę po raz trzeci „Upadek lwa", dramat w 3 aktach Ryszarda Vossa. W poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz drugi „Maski", dramat w 1 akcie R. Bracco, „Z dobrego serca" Lucyana Rydla, oraz „Wdówka" Thibousta. We środę „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach F. i P. Schönthanów. We czwartek z powodu święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie.

W nauce: „Hrabina Oczko", krotochwila Fr. Schoenthana i Fr. Koppel-Elfelda, tłumaczył M. Gawalewicz, oraz „Sławna żona" (die berühmte Frau) Fr. Schönthana i Kadelburga, tłum. M. Sachorowski.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Na wczoraj zapowiedziano „Upadek lwa". Przedstawienie to nie przyszło do skutku, gdyż z powodu braku publiczności, była dyrekcya zniewoloną przedstawienie odwołać. Jest to bardzo smutny objaw, świadczący, iż Lwów na punkcie popierania teatru mierzyć się może z małemi zaściankami. I dziwią się potem, że teatr opuszcza na lato Lwów, zupełnie przenosząc się do Krynicy, lub grając w prowincyonalnych miastach.

* **Dzieła Adama Mickiewicza.** Wydanie Towarzystwa literackiego imienia Mickiewicza. Tom pierwszy. Lwów. Nakład Towarzystwa.

Mieliśmy w naszej literaturze dużo całkowitych wydań dzieł Mickiewicza, ale wszystkie przeznaczone były dla użytku ógółu. Nawet nader sumienne i krytyczne zbiorowe wydanie dra Biegeleisena usiłowało utrzymać się w środku między naukowością a popularnością. Dopiero teraz, dzięki Towarzystwu literackiemu imienia Mickiewicza dostajemy wydanie naukowe *par excellence* na wzór najlepszych niemieckich wydawnictw tego rodzaju. Tom pierwszy zawiera: „Wiersze najwcześniejsze", „Ballady i romanse", „Inne wiersze" i „Wiersze przypisywane Mickiewiczowi" — (z wszystkiemi waryantami i zmianami tekstu). Książka opatrzona jest wstępem p. Józefa Tretiaka i ozdobiona nadzwyczaj wyrazistym portretem autora, wykonanym podług kredkowego rysunku Walentego Wańkowicza z r. 1823.

Z izby sądowej

Lwów 11 czerwca.

(*Służąca XIX stulecia*).

Dzisiaj rozpoczęła się w kraj. sądzie karnym nowa kadencya sądów przysięgłych rozprawą przeciw zamężnej Annie Zbrożek, z Podhajczyk, oskarżonej o kradzież rozmaitych cennych przedmiotów.

Rozprawie przewodniczy radzca Tustanowski, jako wotanci fungują: radzca Litwinowicz i adjunkt Niewiadomski, oskarża zastępca prokuratoryi Garlicki, broni dr. Kraus.

Na ławie oskarżonych widzimy osóbkę lat około 30, o oszpeconej nieco ospą twarzy, z zafryzowaną grzywką, w niby koronkowej chustce, żakiecie koloru migdałowego, sukni amarantowej, pantofelkach lekkich żółtych.

Raporty policyjne znają oskarżoną jako kobietę o wstrętnej przeszłości. Już los od urodzenia ją prześladował, zabronił jej bowiem noszenia nazwiska ojca. Wyszedłszy za mąż, wnet opuściła dom męża, bo wdzięki jej — co prawda pospolite — nastręczały jej inny sposób życia. W nowym zawodzie często wchodziła w konflikt z policyą; karano ją kilka razy, to za włóczęgostwo, to za pijaństwo. Gdy „lekki chleb" stał się Zbrożkowej wreszcie ohydnym, poszła do służby, do żydów. Jednym z jej etapów była służba u subjekta handlowego, Ozjasza Lajzora Wassera we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej l. 3. Dnia 1 marca b. r. skradła ona swemu chlebodawcy blaszaną puszkę, w której znajdowały się: zegarek złoty z długim złotym łańcuszkiem wartości 150 zł., pierścionek, złota spinka, zegarek srebrny, złoty męski łańcuszek, w łącznej wartości około 40 zł., dalej książeczkę gal. banku kredytowego na 339 zł. 39 ct., kwit na 6 sznurków pereł, zastawionych za 350 zł., wreszcie gotówką przeszło 40 zł.

Książeczkę i kwit zastawniczy wrzuciła jako zbędne do kanału, srebrny zegarek zastawiła u kelnera pewnego hotelu przy ul. św. Stanisława za 70 centów, inne rzeczy pochowała w rozmaitych kryjówkach pod parkanami, a co się stało z pierścionkiem i spinką, tego nawet nie wie. Rzuconą do kanału książeczkę bankową, dwa łańcuszki i dwa zegarki poszkodowany przy pomocy policyi napowrót odzyskał; gotówka rozpłynęła się; kwit zastawniczy przepadł.

Rozprawa nie przedstawia szczególnego tematu do obserwacyi. Przed południem zeznawał poszkodzony i dwie żydówki; wszyscy troje są to ludzie znani z za straganów, brudni, ordynarni. Jedna z żydówek ze łkaniem powtarzała rotę przysięgi, druga, czyniąc to samo, ciągle przerywała, pytając przewodniczącego: „wie — wie heisst es?"

Zeznania świadków potwierdzają znane im okoliczności, mianowicie, że oskarżona po kradzieży tu lub ówdzie szukała schronienia dla siebie, oraz że biegała do rozmaitych osób, pokazując im szkatułkę i żaląc się, że nie może jej otworzyć. Zapytana przez świadka Jana Twardochleba, zarobnika, o proweniencyę szkatułki, Zbrożkowa powiedziała mu, że ją ukradła.

Godz. 1, rozprawa trwa dalej.

* * **Stanisławów** 10 czerwca.

(*Morderstwo*).

W październiku z. r. znaleziono we wsi Czechowie na rampie obok toru kolejowego zwłoki Kościa Dziokowa, gospodarza w Czechowie. W pierwszej chwili myślano, że nieszczęśliwy uległ przypadkowi, bliższe atoli badania wykazały, że Kościa zamordowano na łące obok toru położonej, gdzie nocował przy koniach i że dla upozorowania zbrodni, zwłoki jego położono na szynach. Podejrzenie padło zaraz po wykryciu zbrodni na zięcia zamordowanego Iwana Bojko, a aczkowiek brak było jakiegokolwiek bezpośredniego dowodu winy oskarżonego, to przecież rozliczne momenta przemawiały przeciw niemu. Żywił on żal i niechęć do teścia swego, którego uważał za przeszkodę pożycia ze żoną, a śmierć zamożnego Kościa miała mu jako mężowi jedynej córki zmarłego, zapewnić upragnioną przez niego niezależność majątkową. Nieboszczyk obawiał się też oskarżonego, który go kilkakrotnie nawet czynnie znieważył i często się mu odgrażał przed ludźmi. Gdy go aresztowano bezpośrednio po odkryciu zbrodni, miał on odzienie krwią poplamione.

Oskarżony nie przyznał się do winy, przeczył wszystkiemu. Bardzo obciążająco zeznali teściowa jego a szczególnie żona, która wprost twierdziła, że nikt inny nie mógł zamordować ojca, jak tylko jej mąż.

Po przeprowadzonej rozprawie zaprzeczyli przysięgli zadane im pytanie w kierunku zbrodni morderstwa i potwierdzili, przedłożone im na żądanie pytanie co do zbrodni zabójstwa. Na tej podstawie zasądził trybunał oskarżonego na 8 lat ciężkiego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 czerwca.

(Z.). Tak pogodna aż do ostatnich dni fizyognomia targu pieniężnego zasępiła się znacznie. Odpadł bowiem główny motyw zwyżkowy. Przez cały ubiegły tydzień forsowano kursa w górę na tej podstawie, że pogoda się ustaliła i spodziewać się można dobrych żniw. Tymczasem kilka dni ostatnich zniweczyło te nadzieje. Słota w całej prawie monarchii wyrządziła znaczne szkody w zasiewach, a ceny zboża i mąki już podrożały. Oprócz tego także sytuacya polityczna nie przedstawia się bardzo różowo. Rokowania pokojowe, idące od samego początku opornie, utknęły nagle, a wnosić można po zirytowaniu sfer finansowych w Paryżu i Londynie, że przeszkody muszą być dosyć poważne. Walory tureckie spadły też dotkliwie. Londyńska giełda nadto zaniepokojona jest tem, że od pewnego czasu złoto znów odpływa ze stolicy Anglii tak dalece, że nie jest wykluczoną rzeczą, iż bank angielski będzie musiał znów podwyższyć stopę procentową.

Bank austro-węgierski tymczasem korzysta ze sprzyjających konjunktur i gromadzi bezustannie złoto. Wczoraj złożono w piwnicach bankowych żółtego kruszcu w sztabach i monetach amerykańskich za $3^1/_2$ miliona złr. Od początku bieżącego roku nabył bank złota prawie za 50 milionów, a ogólne zapasy złota zgromadzonego w banku dochodzą obecnie sumy 390 milionów zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 401·—, Anglobanki 159·75, Uniony 301·50, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 242·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 265·75, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·25, austryacka złota 123·35, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 123·05, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52$^1/_2$, marki 11·73—, ruble 1·27—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 czerwca. Oprócz prezydenta Izby dr. Kathreina przyjmował Cesarz na audyencyi wczoraj także br. Ludwigstorffa, jednego z przywódców liberalnej większej własności. Br. Ludwigstorff złożył Monarsze imieniem swego stronnictwa zapewnienie lojalności i wierności.

Cheb 11 czerwca. Starostwo tutejsze zabroniło odbycia ogólno-niemieckiego wiecu, zwołanego tutaj na niedzielę, na którym miano ponownie uchwalić protest przeciw rozporządzeniom językowym.

Petersburg 11 czerwca. Carowa powiła wczoraj córkę.

Wiedeń 11 czerwca. *Fremdenblatt* zamieszcza artykuł, w którym dowodzi, że wspólnym obowiązkiem wszystkich, u których nie wygasło jeszcze poczucie odpowiedzialności, jest przywrócić parlamentowi bezpieczeństwo i zdolność żywotną. Wiele niemieckich organów postępowych odzywa się w tym duchu, że jeżeli przesilenie obstrukcyjne, tak niebezpieczne dla parlamentaryzmu, ma być zażegnane, to musi być zatarg językowy usunięty w drodze obustronnych ustępstw. Jednakże idea porozumienia się nie dość żywotnie wyszła na jaw na wiecu ostatnim w Bernie, a pewne sfery wciąż jeszcze starają się więcej o dalsze trwanie walk narodowościowych, aniżeli o pokój.

Najwyższy czas zaiste, ażeby ci, którzy nie chcą zaprzepaścić parlamentaryzmu, w poczuciu swych obowiązków popierali myśl porozumienia się, a nie oddawali bez walki pola tym, dla których walka jest czemś więcej wartem, aniżeli narodowościowy pokój w Austryi.

Te organa liberalne, które nie bez pewnej słuszności wskazują na nieprzejednane usposobienie, panujące w prasie czeskiej, powinny przeto także do własnego obozu wystosować słowa upomnienia. Także po stronie czeskiej zachodzą pewne trudności i tam także powinni uznać, że konieczną jest rzeczą wzajemna uprzejmość.

Tymczasem główny organ młodoczeski idzie znacznie dalej, aniżeli adres większości i głosi zupełne zniszczenie centralistycznej organizacyi państwa.

Czas zaiste, aby zapanował głos rozsądku. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, ażeby stronnictwa postarały się o uregulowanie kwestyi językowej przez kompetentne korporacye, ale to musi poprzedzić uczciwa wymiana zdań.

„Cała złość —kończy *Fremdenblatt* — skierowana jest przeciw rządowi za to, że rozporządzenia językowe nie są rezultatem porozumienia się stronnictw. Tymczasem nie widać żadnych realnych objawów, wskazujących na to, że teraz stronnictwa wstąpiłyby na drogę porozumienia się z większym sukcesem. Aby to nastąpiło, potrzebaby innych mów, aniżeli te, które wygłoszono na wiecu berneńskim i innych głosów, aniżeli te, któremi posługuje się narodowo-niemiecka i nie mniej narodowo-czeska publicystyka".

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 czerwca. St. Bogdanowicz z Pyszkowic. W. Gerstman z Kryg. St. Kaczyński z Krosna. Stefania Pietruska z Dukli. Paweł Vagó z Budapesztu. Dr. C. Link z Wygody. M. Roszewska z Warszawy. St. Wojnorowicz z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 czerwca Z. Ciszewska z Podola ros. St. Wysocki z Jasienicy. J. Gromnicki z Łoskowic. J. Szumpeter z Buska. K. Krisch z Cieszyna. L. Ortlieb z Mnichowa. A. Jilg z Lundenburga. S. Fratnois z Belfort.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 czerwca. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Frytowa z Bolechowa. S. Lustig z z Wiednia. J. Procky z Trembowli. Hr. P. Beyzym z gubernii wołyńskiej. S. Stroiński z Sianki.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 11 czerwca. Z. Laubschang de Chartenburg i D. Marramoschowa z Kołomyi. Iz. Weiss z Baden. A. Welt i A. Weliczker z Czerniowiec. A. Schreier z Drohobycza. N. Uziębło z Krakowa. J. Paszkiewicz z Rosyi. J. Goldstern z Stanisławowa. L. Hartmann z Wiednia. J. Böhmm z Berlina. J. Słotołowicz z Żydaczowa. F. Georg z Pragi. T. Bielski z Rosyi. M. Knobb z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 11 czerwca. W. Korosteński z Sokala. Z. Liskowacki z Nahaczowa. Dr. C. Waligórski z Krakowa. B. Schwager z Podwołoczysk. M. Neufeld i J. Labés z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26?.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·0 od 96.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 10 czerwca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366.00, węgierskie akcye kredytowe 402.00, anglobanku 160.—, związku bankow. 257.75, unionbanku 301·—, länderbanku 242.75, kolei państwowych 354·75, lombardów 87·—, kolei nadłabskiej 266.00, akcye tytoniowe 162.—, rima 247·50, alpiny 98·40, renta majowa 102·25, renta koronowa węgierska 99·50, losy tureckie 57.00, marki 58·66, ruble 126.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·5	Z Janowa
—	7·?2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kossowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
..	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa
—	8·15	Z Brzuchowic
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa tylko w niedzielę i święta
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kossowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kossowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina). Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kossowy,
—	1·04	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedzielę i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·0?	Do Skolego i Stryja
—	3·15	Do Janowa
—	3·27	Do Brzuchowic
—	3·40	Do Zimnej wody
—	4·40	Do Jarosławia
	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

18)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz pan miał wyborną sposobność porozmawiać jeszcze o całej tej sprawie, tak wysoce interesującej. Zazdroszczę panu. Czy będziesz pan jechać przez Austhorpe Lene, tą drogą, gdzie dokonaną została zbrodnia?

— Rozumie się. To najbliższa droga.

— Czy nie ogarnia pana tajemnicza trwoga na myśl, że duch Waltera Blake'a może ci się pokazać z za drzewa?

— Przejeżdżałem tamtędy nie wiem ile razy nocą, a nie objawił mi się żaden duch.

— Ale dziś, wyjątkowo, kiedy masz pan myśl całą zaprzątniętą nieboszczykiem, czyż wyobraźnia pańska nie może wywołać jego widziadła przed oczy?

— Rozkoszowanie się złudzeniami wyobraźni zostawiam wrażliwszej płci pięknej. Moja imaginacya nie jest na tyle bujną, aby z mgły wieczornej utkać postać zagrobową biednego Blake'a.

— „Cienie większą trwogą napełniły ducha Ryszarda, niż materyalna substancya dziesięciu tysięcy żołnierzy“ — śmiejąc się, przytoczyła mistress Aspinall. — Czyś pan ulepiony z twardszej gliny, niż garbaty Dick? Ale pan masz czyste sumienie i dla tego nieprzystępny jesteś trwodze. Kiedyż mi pan przywieziesz swoją śliczną Izię na obiad?

— Gdy tylko nas pani zaprosi.

— Ależ jesteście państwo raz na zawsze oboje zaproszeni do Towers i nigdy nie przyjeżdżacie na przyjacielski obiadek *à la fortune du pot*, a na oficyalne zebrania, znajdujesz zawsze jakiś pretekst, aby się wymówić. Żyjesz pan, jak pustelnik.

— Wyznaję, że lubię nadewszystko domowe życie, ale nie stronię bynajmniej od miłego towarzystwa. Czy mogę przywieźć pani jutro Izię?

— Będę uszczęśliwioną z tego.

— A zatem... o zwykłej godzinie... Kwadrans po siódmej... nieprawdaż?

— Tak. Do miłego widzenia. Będę państwa niecierpliwie wyglądała. — Podali sobie ręce, i kareta ruszyła z miejsca. Sir Everard pozostał przed bramą, zwracając na siebie uwagę ulicznej gawiedzi, która się zebrała tłumnie na ulicy, aby się przyjrzeć odjazdowi dygnitarzy okolicznych. Udał się szybko do oberży „Pod pawiem,“ gdzie zostawił swego konia, a na dziedzińcu spotkał się z przyszłym swoim zięciem.

— I cóż, Mortonie, czy jesteś zadowolonym teraz? — zagadnął go.

— Tak... zapewne... A jednak doznaję dziwnego uczucia, jakby to nie był jeszcze koniec całej tej sprawy... jakbyśmy poczynili byli dopiero wstępne kroki, wiodące do odkrycia prawdy. Jak pan sądzisz, sir Everardzie.., czy po za tem wszystkiem kryje się jaka tajemnica? Czy ten człowiek miał wspólnika? Czy może był narzędziem nikczemniejszego jeszcze łotra od siebie?

— Mój drogi Mortonie, ta cała historya jest bardzo prostą i zwyczajną. Zgłodniały nędzarz, na gościńcu, zidyociały z niedostatku, gotów jest dopuścić się każdej zbrodni, byle tylko przedłużyć marne swoje życie.

— Umysł mój zaniepokojony został przypuszczeniem obrońcy o możliwem istnieniu jakiejś głębszej przyczyny... o tajemnicy ukrywanej pod pozorami zwyczajnej napaści...

— Mój kochany, adwokaci za to są płatni, aby coś mówili. Musiał coś przecie wymyślić na obronę swego klienta... nasunąć jakąś wątpliwość, choć zupełnie bezpodstawną. Nie mając wielkiego doświadczenia, dał folgę swojej wymowie kosztem zdrowego rozsądku. Czy pojedziemy razem?

— Bardzo chętnie.

Obaj dosiedli koni i ruszyli kłusem przez wązkie i źle wybrukowane uliczki miasta, zmierzając ku gościńcowi, ciągnącemu się wśród pól ku Austhorpe Lane.

Dojeżdżając do poręby leśnej Blatchmardean, gdzie zbrodnia została spełnioną, zwolnili nieco biegu.

— Mój drogi Mortonie — odezwał się sir Everard, przerywając milczenie i smutną zadumę towarzysza — przykro mi jest widzieć cię tak przygnębionym. Uczyniono w tej sprawie wszystko, co w mocy ludzkiej, aby zadosyć uczynić wymaganiom sprawiedliwości. Czyż strata, poniesiona przez ciebie przed dwudziestu laty, ma wiecznie przygniatać cię brzemieniem sieroctwa i cieniem smutku mroczyć wiek twój męzki? To się nie godzi, ze względu na moją biedną Izię, tak się dać pochłaniać jednej tylko myśli. Ona tak mało przyjemności zaznała w twojem towarzystwie od owego smutnego dnia [illegible].

— Wiem, że źle robię, sir Everardzie — odpowiedział młodzieniec. — Zanadto wiele temi czasy rozmyślałem nad przeszłością i to mnie odrywało od rzeczywistości obecnej chwili. Ale teraz, jak powiedziałeś, sir, stało się zadość wymaganiom sprawiedliwości. Powinienem być zadowolonym. Sądzę, że żaden syn, którego ojciec — taki ukochany ojciec! — zginął tak straszną śmiercią, jak mój, nie potrafi nigdy całkiem wyrugować z serca żalu po podobnej stracie. Ale będę po męzku walczył z moim bólem i nie poddam się mu zbytecznie. Ojciec mój został pomszczonym; to mi powinno wystarczyć. Mam nadzieję, że nie wątpisz, sir, iż pomimo wszystkich zmartwień moich i kłopotliwych przejść ostatnich sześciu tygodni, nie przestałem na chwilę kochać Izy szczerem i gorącem uczuciem, choć obowiązki moje przeważały może zdala od niej. Nie chciałem młodego jej życia mroczyć moim smutkiem, a nie mogłem zdobyć się na swobodę umysłu podczas tych długich dni niepewności. Ale dziś odłożę wszelką troskę na stronę i wytchnę nareszcie w towarzystwie mojej ukochanej.

Wypowiedział to z otwartością, która musiała podobać się przyszłemu jego teściowi. Podczas kiedy mijali plac zbrodni, sir Everard spostrzegł, jak Morton wzdrygnął się, spoglądając na głęboki, chwastem zarosły parów, stromą grobię i sterczący ponad nią stary, spróchniały dąb, którego odarte z liści gałęzie rysowały się ostro na tle szarego, zimowego nieba, jakby zaznaczając to fatalne miejsce.

Wieczór ten zszedł rozkosznie dla Izy. Stała u bramy, wyczekując powrotu ojca, ubrana w obcisły, futrem podbity kaftanik, ze złocistemi włosami, wymykającemi się z pod maleńkiej, zarzuconej na kształtną główkę czapeczki, kiedy obaj jeźdźcy ukazali się na końcu lipowego szpaleru. Morton zeskoczył szybko z konia i znalazł się u jej boku, zanim jeszcze ochłonęła ze zdziwienia na jego widok.

— Myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę — rzekła ze słodką wymówką, nie widziała go już bowiem od tygodnia.

— Nie chciałem narzucać ci mego towarzystwa, póki umysł z sercem miałem zaprzątnięte troską — tłómaczył się młodzieniec. — Ale teraz wszystko już przeszło i jestem napowrót twoim niewolnikiem, droga miss.

— Czy ten biedak zostanie powieszonym? — spytała Iza.

— Tak...

— O! jakże mi... — chciała powiedzieć: przykro, ale zatrzymała się w porę, widząc gniewny błysk w oczach narzeczonego. Wsunęła więc delikatnie rączkę w jego ramię i razem skierowali się ku dworowi.

— Cieszę się, że dni niepokoju i niepewności skończyły się dla ciebie — rzekła.

— Mamy tylko pół godziny czasu do spędzenia z tobą — rzekł sir Everard. — Ja muszę iść się przebrać na obiad szeryfa, a Mortonowi zapewne pilno jest powrócić do domu i opowiedzieć rodzinie o rezultacie procesu.

— Mnie nigdy nie pilno jest opuścić Izię — rzekł Morton. — Ale nie wątpię, że moje panie niecierpliwie wyczekują wiadomości.

— Mam więc tylko czas nalać wam filiżankę herbaty — odparła Iza. — Musicie być obaj przeziębli i spragnieni. Czy nie jedliście nic do tej pory?

— Była przerwa na śniadanie, ale ani Morton, ani ja nie jedliśmy nic.

— To wam każę podać sandwiczów. Kucharka nasza sławnie je robi, prawie tak dobrze, jak rodowita Niemka; spodziewam się, że wiesz, Mortonie, iż Niemcy mają sto pięćdziesiąt sposobów przyrządzania sandwiczów?

— Ze wstydem wyznaję, iż nic nie wiedziałem o tem.

— O! to wielki naród. Posiada niezrównanych egiptologów, skrzypków i kucharzy.

Iza była w świetnym humorze, odzyskawszy swego narzeczonego i po raz pierwszy w życiu zapomniała na chwilę o cudzej boleści. Wydała rozkazy Scroope'owi co do podwieczorku, który miał być wspaniałym. Kazała podać do herbaty sandwicze, ciasta i olbrzymie winogrona australskie.

Na kominku, w gabinecie Izy, płonęły wesoło duże polana drzewa, migocącym blaskiem rozjaśniając czarne, dębowe sztukaterye, japońskiej etażerki i wielki fortepian koncertowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

!BIAŁE I PIĘKNE RĘCE! Najbardziej czerwone i opierzchnięte rece wybieleją i wydelikatkiają po kilkakrotnem natarciu **Kremem roślinnym. Słoik 80 ct.** **Jan Ihnatowicz** LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 3.

Pomieszkanie składające się z 4 pokoi, z 2 przedpokoi, kuchni z 3 wchodami oraz sklep za az do wynajęcia ul. Jagiellońska l. 6. 1—2

Gorzelnik kawaler, posiadający także kilkoletnią praktykę gospodarczą, życzy sobie przyjąć posadę od 1 lipca br. Łaskawe zgłoszenia pod F. O. restante Uhnów.

Wanny, łaźnia, tusze otwarte w Zakładzie kąpielowym św. Anny, ulica Akademicka 10 od 6 rano do 9 wieczorem. Tusz z bielizną 25 ct. Abonament 10 tuszów 2 złr.

Osoba dystyngowana z dobrej rodziny poszukuje miejsca w znacznym domu na wsi lub mieście, jako reprezentantka, do wprowadzenia w świat dorosłych panien lub do samoistnego prowadzenia gospodarstwa. Zgłoszenia z grzeczności N. N. l. 461 Adm „Gazety Narodowej“,

Realność ładnie położona pod Lwowem do sprzedania, dobrze zagospodarowany. Adres Bióro Gazet Olszewskiego.

Illustrowany cennik luster już wyszedł, a kto zamierza swoje mieszkanie praktycznie i pięknie dekorować, raczy takowy zażądać. Wysyłka gratis i opłatnie op firmy S Fiszler, Lwów Jagiellońska 6. Ramy wszelkiego rodzaju do obrazów i zaramowanie po niskich cenach. 1-3

Kosy

białe znakomite, sztuka ct. 50. Maszynki patentowane do wiązania snopów po zł. 30 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Młyn wodny o 2 kamieniach 4 morgi gruntu, blizko miasta powiatowego, 2 kilm, od stacyi, z powodu stosunków familijnych zaraz do sprzedania. Wiadomość Koniewicz, Lwów Łyczakowska l. 4. 3-5

Sprzedaż resztek wełnianych przeniosłem z ulicy Koralnickiej, na ulicę **Fredry l. 4.** Dziękuję uprzejmie za dotychczasowe względy, polecając się nadal Szanownej Publiczności **Antonina Ertel.** 3-3

Panny uzdolnione w krawieczyźnie znajdą umieszczenie. Adres poda biuro dzienników i ogł. Plohna. 2-3

Maszynista z egzaminem państwowem mający wieloletnią praktykę przy maszynach parowych, rozumi ślusarstwo, kotlarstwo i kowalstwo, jakoteż robotę maszyn rolniczych, poszukuje posadę w fabryce lub w skarbie. Adres: poste restante 17 w Kamionce Strumiłowej. 2-3

W dobrach Radziechów wolnych jest kilka posad gorzelników. Zgłoszenia pisemne wraz z odpisem świadectw wnosić należy do Zarządu dóbr w Radziechowie.

Kutschierfacton mało używany zaraz tanio do sprzedania. Stajnia p. Bauera Bema 27. 2-2

Ma do polecenia: Nauczycielkę Niemkę z językiem francuskim i muzyką, również Polkę z tem samem uzdolnieniem, tudzież bony, Niemki, Polki, Biuro Kozłowskiej, Skarbkowska 3. 2-2

Rower sprzedam za złr. sto, angielski, mocny, pneumatyk, Pieniążek, Karola Ludwika 3.

Mickiewicza 14 pomieszkanie z 6 pokoi, kuchni i przynależytościami od 1 czerwca do wynajęcia.

Świeże śledzie pocztowe, doskonały Porter angielski poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie.

32 centy pół kilo bryndzy **majowej** liptawskiej tłustej, tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie ul. **Batorego 2.**

Dom piętrowy obok Rynku ze stajnią, wozownią, przynależnościami, częścią długu bankowego w Gródku, za mierną cenę do sprzedania. Zgłoszenia u Wnego Bobrowskiego. 3 6

„Haya“

Mydło hygieniczne przystosowane Sztuka katnego ciała dzieci i niemowląt. do deli-35 kr. Do nabycia w aptece **K. Krzyżanowskiego** we Lwowie.

Znajdą umieszczenie kilku młodych ludzi, biegłych w rachunkowości podwójnej, tudzież maszynista o skromnych wymaganiach do tartaku. Biuro Polińskiego, Lwów, ul. Karola Ludwika l. 5. 2-2

W Szczawnicy pensyonat Maryi Biernackiej urządzony ze wszelkiemi wygodami. Ceny umiarkowane, w maju i czerwcu o połowę tańsze. 6-10

Dwóch uczni z ukończoną 4tą klasą znajdzie umieszczenie w pracowni wyrobów kościelnych i galanteryjnych Jana Wypaska, ulica Krakowska 1, 5 we Lwowie.

Agenta podróżującego za stałem wynagrodzeniem poszukuje się do sprzedaży **nawozów sztucznych**. Obznajomieni w tym dziale mają pierwszeństwo. Zgłoszenia nadsyłać należy do biura p. Plohna pod „Rolnictwo“. 6-6

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Kupię używany lecz w dobrym stanie garnitur młocarniany parowy. Jaworski, Ostrowczyk, Skwarżawa.

Sklep kółka rolniczego w Wiśniowczyku, powiat Podhajce, poczta w miejscu jest pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz do wydzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje ks. Piotr Niedźwiecki, proboszcz w miejscu. 3-3

Kamienica do sprzedania. Zgłoszenia ulica Akademicka 12 w handlu Pizuńskiego. 4-6

Drut kolczasty

cynkowany do ogrodzenia ogrodów, pól, zagród itp.

poleca po cenach fabrycznych

Alojzy Hübner

Lwów Rynek 38.

Krajowy Instytut Pracy

oraz

Biuro komisowe

dla przemysłu i rolnictwa

we Lwowie, ul. Batorego 6

poleca

Oficyalistów prywatnych

oraz współpracowników, budowlanych technicznych itp. jak niemniej nauczycielki, zarządczynie, bony, wychowawczynie itp.

Pośredniczy:

w kupnie i sprzedaży, w dzierżawach, w wyszukiwaniu spólników, wyrobieniu pożyczek, wekslowych i hipotecznych, załatwia wizy paszportowe itp.

Biuro wynajmu mieszkań

posiada stałe wykazy wolnych mieszkań zwykłych kawalerskich, lokali itp.

Kantor sług

oddzielnie urządzony

poleca służbę wszelkiej kategoryi.

Zlecenia wszelkie załatwiamy bezzwłocznie.

Nowości

w każdym artykule

poleca magazyn

pod firmą

Kauczyński et Oberski

Lwów

ulica Karola Ludwika 7, Halicka 6.

Na sezon letni!

kręgle, kule do kręgli

z drzewa „Lignum sanctum“

Krokiety

RAKIETY oryginalne angielskie

Piłki do Lawn-Tennis

Kompletne Lawn-Tennis

sprowadzamy na żądanie

polecają po cenach najtańszych

J. Friedrich i A. Beacock.

Lwów, Hetmańska l. 4.

Wszelkie zlecenia i informacye z prowincyi załatwiamy odwrotnie.

Haweloki i Płaszcze gumowe nieprzemakalne

po cenie 9, 9.50, 10, 11, 12 do 50 złr. poleca magazyn

Motylewski et Krzyszkowski

Lwów plac Maryacki Nr. 6.

Obwieszczenie.

Zawiadamiamy niniejszem, że **wyłączną sprzedaż** naszych zaszczytnie znanych

Dürkopp'a Bicykli „Diana“

powierzyliśmy firmie:

Mikołaja Ludwiga, we Lwowie

ul. Akademicka l. 3.

tak że tylko ta firma uprawnioną jest do sprzedaży tamże naszych bicykli.

Zwracamy jeszcze na to specjalną uwagę, **że tylko za te bicykle naszego fabrykatu właściwej udzielamy gwarancji,** które tam przez firmę Mikołaja Ludwiga w handel wsprowadzone zostaną.

Z wysokiem poważaniem

Dürkopp & Co., Belefeldzka Fabryka maszych.

Mraka ochronna.



HERBATA

rzeczywiście z CHIŃSKICH (nie japońskich, indyjskich lub angielskich) plantacji, przez Rosję sprowadzana, aromatyczna, czarna, o ***wybornym smaku.***

Herbatę tę sprzedaję tylko w 4 najlepszych gatunkach oryginalnych i tylko w paczkach ¼ funtowych tj. 125 gramów pełnej wagi samej herbaty.

I. Nektar książęcy 55 ct.
II. Perła Chin 75 ct.
III. Bukiet królewski 1 zł.
IV. Kwiat cesarski 1 zł. 25 ct.

Cały zapas herbaty mojej przechowany jest w OSOBNYM magazynie (pokoju frontowym) NA I PIĘTRZE, a więc ochroniony od wilgoci lub wpływu obcych zapachów.

Kazimierz Lewicki, Lwów,

główny skład dla Galicji porcelany, szkła i towarów mięszanych, ul. Trybunalska, we własnej kamienicy.

C. k. przywilej. Rok założ. fabryki 1837.

„PERKUN“

Telegramy „Perkun, Lwów“.

Spółka komandytowa dla wyrobu maszyn

Ferdynanda Pietzsch

Lwów Podzamcze ulica Marcina liczba 11.

Fabryka maszyn wykonuje w najnowszych systemach: Gorzelnie browary, młyny, tartaki, kotły i maszyny parowe Transmisye. Rezerwoary. Maszyny rolnicze. Pompy, wodociągi. Kalorifery (wspólnie za specyalistami, Kurz, Rietschel i Henneberg).

Własna wielka ***Odlewarnia*** żelaza i metalu (52.000 modeli).

Rury wychodkowe i wodociągowe. Pokrywy i hermetyczne zamknięcia kanałów. Wszelkie inne odlewy ***maszynowe i budowlane.***

Kolejki polowe i górnicze.

Obliczenia bezpłatne. Plany zamówień bezpłatne.

Dla obecnych zasiewów!

Turnips angielski olbrzymi czyli Olbrzymia rzepa pastewna 1 kilo zł. 1, przy odbiorze 5 kilo po 96 ct

Rzepa pastewna duża Bawarska czyli Ścierniowa 1 kilo po 60 ct., przy odbiorze 5 kilo po 54 ct.

Kukurudza amerykańska Koński Ząb 1 kilo 20 ct., przy odbiorze 5 kilo po 18 ct., 50 kilo za 8 złr. poleca

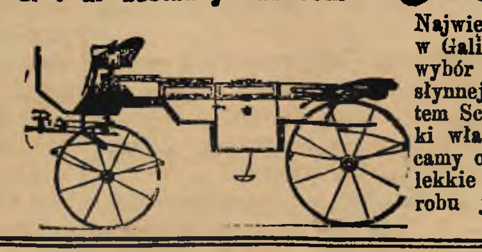
Główny Skład Nasion

Teofila Łuckiego w Mełnie

poczta Strzeliska nowe.

E. & J. STROMENGER

c. i k. dostawcy nadworni **Lwów ul. Karola Ludwika 5.**



Największy i najtańszy skład powozów w Galicji utrzymuje bezustannie obfity wybór wszelkich gatunków ekwipaży ze słynnej fabryki Nesselsdorfskiej przedtem Schustala i Spółki Taraatasy i wózki własnego wyrobu. Jako nowość polecamy oryginalne z Ameryki sprowadzane lekkie pojazdy. Uprzeży własnego wyrobu jakoteż wszelkie przybory siodlarsko rymarskie.

STACJA KLIMATYCZNA

Janów

położona w uroczej miejscowości w bliskości Lwowa śród rozległych lasów nad stawem 800 morgowym

Z dniem 1 maja b. r. otwartym będzie hotel kolejowy urządzony z największym komfortem. Szesnaście pokoi z balkonami z malowniczym widokiem bardzo wygodnie umeblowanych, najmować można dziennie, tygodniowo lub miesięcznie. W willach obok hotelu położonych są do najęcia pomieszkania, składające się z 3 pokoi i więcej pokoi z kuchni, przedpokoju i werandy: lub 2 pokoi, kuchni, przedpokoju i werandy, wszystkie mieszkania zupełnie urządzone.

Nowo zbudowane łazienki stawowe i łodzie spacerowe. Lekarz, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszorzędna restauracya, kawiarnia, bilard i kręgielnia.

Liczne wycieczki w okolice Janowa.

Pomiedzy Lwowem i Janowem zaprowadzone będą **wyłącznie** dla letników z dniem 1 Czetwca b. r. po cenach zniżonych karty osobiste sezonowe, które kosztować będą:

	II. klaza	III klasa
bilet dwutygodniowy	złr. 13·25	złr. 6.63
„ miesięczna	„ 23·25	„ 10.20
„ dwumiesieczny	„ 36 25	„ 18.25

Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i napowrót w niedziele i święta III klasą 42 ct., II. klasą 82 ct,, w inne dnie III klasą 72 ct., II. klasą 1·42 ct.

Najodpowiedniejsza pora **na zakupno**

Węży parcianych do sikawek
Węży gumowych ssących,
Konewek do gaszenia ognia
Sikawek ogrodowych Hydronetów itp. itp

a które to artykuły po cenach niższych niż wszelkie konkurencye polecają

J. Friedrich i A. Beacock

Lwów ul. Hetmańska l. 4

obok cukierni Wgo Grossa,

2.000 pokoi Tapet

na składzie taniej jak wszędzie

STORY płócienkowe na wałkach samoczynnych

Panom przedsiębiorcom i budowniczym znaczny rabat.

poleca magazyn

A. Krzysztofowicza

Lwów plac Halicki l. 2.

Wino 1894

własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct., **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, **zamek Golitsch** przy Gonobitz w Styryi.

KAPELUSZE

eleganckie, praktyczne i nie drogie do podróży i do wód, poleca Szanownym Paniom, salon mód

W. Baternay

Trzeciego Maja 13.

Artur Kościcki

(SYRIUSZ)

Lwów, ulica Zamarstynowska l. II (dom własny) ulica Trzeciego Maja liczba 2.

poleca wprost z Ameryki wyborną ***kawę*** **pół kilo zł. 1. — Najlepsze** ***herbaty*** **pół kilo zł. 1.50 do zł. 6. —** ***koniak*** **kuracyjny butelka zł. 1.80 do zł. 5.**

Nauczycielka

Polka, zdolna przysposobić panienki do VIII klas szkół wydziałowych, poszukuje natychmiast posady, może nawet przyjąć miejsce bony w jakim znakomitym domu na wsi lub w mieście. Pensya 10—12 złr. miesięcznie. Zgłoszenia pod lit. M. K. poste restante Żółkiew.

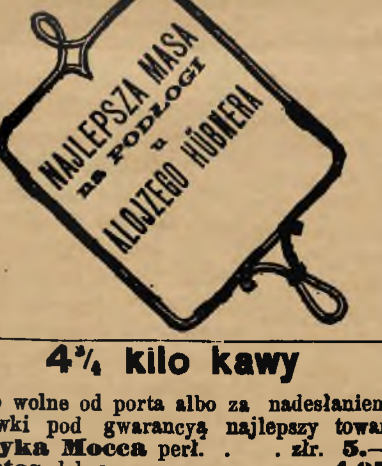
Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

B. Kopernickiego

we Lwowie plac Halicki liczba 1.



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery, lornety, lupy, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, kompasy, taśmy miernicze, rajscaigi itp. **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy **najtaniej i najrychlej.**



4¾ kilo kawy

netto wolne od porta albo za nadesłaniem gotówki pod gwarancyą najlepszy towar

Afryka Mocca perł.	złr.	5.—
Santos dobra	„	4.95
Kuba ziel. b. dobra	„	5.40
Ceylon nieb. ziel. b. dobr.	„	6.70
Złota **Jawa** b. dobra	„	6.50
Perłowa b. dobra	„	6.60
Arab. Mocca arom.	„	7.70

Cennik i taryfa cłowa darmo.

Ettlinger i Ska Hamburg.

Realność

jest do sprzedania z powodu wyjazdu we wsi Kamieniu, powiat kałuski, składa się z 25 morg. pola ornego i kośnego ogrodu owocowego, budynków gospodarczych i domu mieszkalnego. Zgłaszać się należy u właściciela Adolf Padźwiński w Kałuszu.

Wszelkie materyały dla **gorzelń** poleca główny skład **miedzi i żelaza** Jakób Rochmis, J. M. Schütza nast. we Lwowie ul. Boimów 34.

Centralna Chlewnia c. k. Towarzystwa gosp. sprzedaje w Zarszynie

prosięta **dużej rasy Yorkshire**

8-mio tygodniowe po knurze odznaczonym pierwszą nagrodą w Sztuttgardzie. Liczy się loco stacya Żarszyn wraz z opakowaniem knurkę 22 złr., loszkę 17 złr. za zaliczką.

Alojzy Hübner

poleca:

do malowania, konserwowania i impregnowania dachów blaszanych i drewnianych, budynków gospodarczych, mostów, parkanów, sztachet, ogrodzeń, bram, drzwi, okien, sprzętów domowych i gospodarczych, mebli ogrodowych, drzew budowlanych, oszalowań w stajniach, schodów, kół młyńskich podłóg itp.

Farby olejne

najlepsze fachowo sporządzone z najlepszych materyałów o trwałości gwarantowanej we wszystkich kolorach.

Farby lakierowane

szybko schnące dające za jednorazowym pociągnięciem kolor i połysk.

Farby terowe

szczególnie dla swych taniości chętnie używane.

TER

bez farby *czarny i brązowy*

Olej terowy

brązowy nadzwyczaj tani dobrze impregnujący i konserwujący.

Carbolineum

prawdziwe

Avenarinsa.

Jedyny skład dla Galicyi.

Broszurki do dyspozycyi.

Exsicator

wyśmienity środek przeciw grzybowi, zgniliźnie w budynkach itd.

Farby fasadowe

we wszystkich kolorach i o gwarantowanej trwałości.

Broszurki, opisy użycia, karty wzorów i kosztorysy na większe roboty najchętniej zostają udzielane.

Przy znaczniejszej potrzebie powyż podanych konserwujących artykułów, jakoteż materyałów budowlanych a mianowicie: Cementu, wapna Lydraul, Gipsu, Ogniotrwałych cegieł, Papy na dachy, Płyt izolacyjnych itp. proszę wprzód ofertę zażądać, a uczynię możliwie zniżone ceny, jakoteż ulgę w spłacaniu za poprzednim porozumieniem się.

Co do jakości to li tylko całkiem ***doborowy*** towar bywa dostarczany.

Najnowszy ***Cennik*** opuścił druk i jest do dyspozycyi Szanownej Publiczności.

Alojzy Hübner

Lwów

Rynek liczba 38.

Flance dywanowe

we wszystkich możliwych kolorach taniej niż gdziekolwiek oferuje ogród w Lubyczy królewskiej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.